Nr. 245. Lwów. — Czwartek dnia 27 października. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	. 1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	. 3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	. . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumerata datować może od każdego dnia, ale kończyć się winna z końcem bądź miesiąca, bądź kwartału, bądź półrocza, bądź roku. Pp. prenumeratorowie raczą przeto obliczać nadsyłaną kwotę w ten sposób, aby wystarczyła równo po koniec któregokolwiek z powyżej wskazanych terminów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika. l. 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Sabiny Męcz. Jutro: Szymona i Judy. | *Adres Redakcji i Administracji:* **Ulica Sykstuska L. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 6 m 43·0, Zachód „ 4 „ 40·0 | Długość dnia g. 9 m. 57·0. Ubyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Z Wiednia nam donoszą, że w poniedziałek zakomunikował hr. Taaffe Riegerowi odpowiedź rządu na desiderata klubu staroczeskiego, i że na wczoraj zwołane zostało posiedzenie parlamentarnej komisji prawicy w celu naradzenia się nad tem, jakie stanowisko ma prawica zająć w obec tego oświadczenia rządu.

Otwarciu parlamentu francuskiego towarzyszą manifestacje na różnych punktach republikańskiego gruntu; pod wodzą Ludwiki Michel manifestują anarchiści ku uciesze ulicznej gawiedzi; p. Déroulède z trzytysięcznym tłumem krzykaczy manifestuje w Bougivalu na rzecz caratu i odwetowej wojny z Niemcami; giełda manifestuje na cześć rządu, który zawarł z Anglją konwencję o neutralizacją Suezkiego kanału i o wspólny nadzor nad wyspami Hebrydzkiemi; radykaliści, kierowani przez Clémenceau i Rocheforta, manifestują przeciw rządowi za to, że niedość oszczędny, niedość radykalny i nie chce separacji Kościoła od państwa; oportuniści manifestują za rządem za to, że jest bardzo oszczędny, bo na próbną mobilizację wydał o 2 miljony mniej niż było preliminowano i wykazał 6 milj. fr. zapasów kasowych, powstałych z poucinania wydatków na różne administracyjne potrzeby; wreszcie Akademja manifestuje na rzecz monarchji orleańskiej.

Jedne z tych manifestacyj są śmieszne, inne — poważne i rozsądne. Do pierwszej kategorji, pomijając Ludwikę Michel, Clémenceau i Rocheforta, bo ciągle się powtarzając, przestali budzić interes, — należy przedewszystkiem manifestacja derouledowska, ogromnie humorystyczna. Dnia 24 b. m. przypadła rocznica rozstrzelania trzech Francuzów w Bougivalu podczas ostatniej wojny z Niemcami. Więc oczywiście Déroulède urządził zgromadzenie, na którem chciał się wygadać, lecz przeszkodzono mu w sposób, który przypomina następującą humoreskę w *Petersburskiej Gazecie:* „Niemcy podstrzelili myśliwych francuskich, którzy natychmiast zatelegrafowali do Déroulède'a: „Słuchaj, Niemcy nas napadli!“ — „Piję za wasze zdrowie!“ — odtelegrafował Déroulède. — Wnet potem wysłali oni drugi telegram: „Niemcy nas biją, krew nasza płynie!“ — Odpowiedź brzmiała: „Piję za wasze zdrowie!“ — Trzeci telegram myśliwych donosił: „Jeden z nas zabity, drugi ciężko ranny, giniemy!“ — Odpowiedź, jak poprzednio, głosiła: „Piję za wasze zdrowie!“ — A *Pet. Gaz.* dodaje, że urząd Déroulèda jest ciągle pić za zdrowie Francji.

Taka sama humoreska odbyła się w Bougivalu. Wlazłszy na trybunę, rzekł Déroulède: „Nie pytamy, co mówią Niemcy...“ „Niech żyje Boulanger!“ — krzyknął tłum trzytysięczny, a Déroulède ciągnął dalej: „lecz pytamy, co może zrobić Francja i co myśli Rosja...“ „Niech żyje Boulanger!“ — znów huknęło w sali. „Dla Rosji jest to obojętne — mówił Déroulède — czyśmy radykalni, czy konserwatywni: ona żąda od nas tylko zdecydowanej postawy antiniemieckiej“... „Niech żyje Boulanger!“.... „Panowie! — krzyknął Déroulède, nabrawszy całą pierś powietrza. — Ten wasz okrzyk potężnym echem, jako hasło protestu, odbije się tam, gdzie w tej chwili zgromadzili się ministrowie i deputowani. Niech żyje Francja i Rosja!“ „Niech żyje Boulanger“ — odkrzyknął tłum i tak się ta uroczystość, czy też farsa skończyła.

Do poważnych manifestacyj należy urządzona przez Akademję na pogrzebie członka jej Cuvillier-Fleury'ego. Nad grobem tego znakomitego krytyka przemówił Renan temi słowy: „Liberalizm był religją znakomitego pokolenia, do którego zmarły nasz kolega należał; on i jego współcześni mieli szczęście widzieć tryumf swych zasad, które swobodnie się rozwijały pod liberalnemi i światłemi rządami orleańskiej monarchji. Cuvillier-Fleury przeżył całą tę świetną i pełną silnego życia epokę, zamkniętą datami 1830 i 1848 roku. Pod liberalną dynastją Francja czuła się zdolną do wypełnienia wielkich cywilizacyjnych zadań, którym zmarły usiłował podołać“... Dalej mówca mówił już tylko o życiu Cuvilliera.

Rzecz naturalna, że ta manifestacja Akademji na rzecz orleańskiej dynastji, uczyniona właśnie w chwili, gdy hr. Paryża w Dortrechcie odbywa jakieś tajemne układy ze swem stronnictwem, sprawiła w Paryżu potężne wrażenie. Zapomniano o zasłudze rządu na polu oszczędnościowym i o sukcesach jego w kwestjach kanału Suezkiego i wysp Hebrydzkich — które to sukcesa szczęśliwie zamykają pięcioletni perjod przykrych z Anglją nieporozumień — i poczęto uciekać z pod rządowego sztandaru. — Deputowany Cuneo-Dornano postawił wczoraj wniosek o wysadzenie komisji parlamentarnej, złożonej z 22 członków, dla zbadania sprawy Caffarela, D'Andlau'a, Limousin i Wilsona. Rouvier sprzeciwił się temu, jednakże ten wniosek przyjęto 379 głosami przeciw 155, którzy nie chcieli tego skandalu wyciągać przed forum parlamentarne. Rząd poniósł klęskę ogromną, grożącą wielkiemi zmianami na posterunkach rządowych. Może Grévy i ministrowie będą musieli ustąpić, a w takim razie konwencja z Anglją, podpisana onegdaj, gotowa się rozchwiać. — Sprawi to wielką przyjemność dla Włoch, bo im, wojującym z Abisynją, nie na rękę neutralność Suezkiego kanału i wielką uciechę dla Niemiec, bo one bardzo się o to starały, żeby Francja z Anglją nie ogłosiła wspólnego nadzoru nad niepodległością wysp Hebrydzkich, wzbudzających wielki w Niemcach apetyt.

Dzienniki rosyjskie od kilku dni rozpisują się o tem szeroko, że między Niemcami, Austrją i Włochami istnieje nie jeden wspólny układ, lecz trzy odrębne, mianowicie: między Niemcami i Włochami, między Austrją i Niemcami i między Austrją i Włochami. Z tych głosów prasy rosyjskiej skorzystał berliński korespondent londyńskiej gazety *Daily Cronicle* i doniósł temu pismu, iż rozmawiał z jakimś rosyjskim dyplomatą, który mu rzekł, że sojusz austro-niemiecki stanowi, że Austrja w razie wojny Niemiec z Rosją obowiązuje się wystawić w Galicji 30 dywizyj piechoty z artylerją i 10 dywizyj jazdy; a sojusz niemiecko-włoski postanawia, iż w razie wojny Niemiec z Francją, Włochy rzucą swą armję i flotę na republikę. To doniesienie *Daily Cronicle* roztelegrafowano na wszystkie strony świata jako wielkie odkrycie. Notujemy to dla pokazania gdzie jest źródło owego wrzekomego odkrycia.

Agencja Havasa donosi, że emigranci bułgarscy zorganizowali w Odesie, wspólnie z komitetami panslawistycznemi spisek na życie ks. Ferdynanda, Stambułowa i Naczewicza. Policja bułgarska wytropiła ten spisek i śledzi osoby, które do Warny mają przywieźć piekielne maszyny. Wiadomość to bardzo sensacyjna, więc mało wiarogodna.

Korespondencje.

Wiedeń 24 października.

(?) Kolizja bieżąca według ogólnego mniemania została sprowadzoną do tego znaczenia jakie jej jedynie przysługa, to jest, że nie jest polityczną, że nie może grozić przesileniem ani parlamentarnem, ani rządowem, lecz jest walką o s z c z e g ó ł y jedynie. To też dekreta szkolne będą oczywiście w zupełności utrzymane, może co do jakiegoś szczegółu zmodyfikowane, równocześnie zaś otrzymują Czesi pewne nowe szkoły tam gdzie ich dotąd nie było, a okazuje się potrzeba. Dla dokonania takich zmian nie potrzeba wrzawy, to powinno się odbywać spokojnie, bez używania innych środków jak zwykłe porozumiewanie się z rządem. Sądzę, że bez wrzawy, bez taborów, bez interpelacyj, bez podnoszenia szczegółów zakresu wychowania i oświaty do znaczenia politycznego, bez groźb, byliby Czesi łatwiej i prędzej niejedno wskórali, a nie byliby ściągnęli na siebie zarzutu, że są zawsze gotowi do burzenia pokoju i porządku, na którym od lat siedmiu stosunek między rządem a Izbą polega.

Bardzo zajmujące i znaczące uwagi na temat przesileń przynosi *Oestr. Revue* w ostatnim zeszycie. Uwagi te pochodzą z prowincji i kompetentnego źródła i zalecają się do pilnego rozważenia. Jest to niejako ostrzeżenie i informacja, przestroga i objaśnienie. Czytamy tam: „Nie ma żadnego widoku, żeby w bliskim czasie zmiana rządu nastąpić mogła. Mogłoby się stać w dalszym razie, że ustąpiłby ten lub ów minister a przyszedłby inny, dla któregoby lewica była mniej nieprzychylna, lecz szef gabinetu zostanie. Jest to wielka potęga go trzyma. Hr. Taaffe ma misję teraźniejsze stosunki wewnętrzne, uważane jako prowizoryczne, tak długo dalej prowadzić, aż zajdą nieodzowne wewnętrzne wypadki, dla których się monarchja w zakresie wojskowym gruntownie przygotowała. Wojna jest kwestją czasu; zewnętrzne i wewnętrzne stosunki do niej prą. Wojna choćby z ofiarami i choć rezultat byłby niepewny, lecz zadziała jak czyszcząca burza i usunie od razu trujące wyziewy stronnictw, narodowego i politycznego rozdarcia...

„Główne zadanie ostatnich lat: wykształcenie ogólnej obrony, uzupełnienie siły akcyjnej i gotowości armji dokonanem zostało dzięki ofiarności prawicy; monarcha sam przekonał się o tem podczas ostatnich manewrów. Pozostaje jeszcze nowe uzbrojenie; monarchja jest na wszelkie wypadki przygotowaną i nie potrzebuje unikać wojny, jeżeli jej narzuconą zostanie. Wojna nadciągnie może pierwej, niż się wszyscy spodziewają. Aż do tej chwili ma hr. Taaffe za zadanie niezgodne żywioły trzymać, rządy prowadzić, tak jak Tisza w Węgrzech. Po wojnie stosunki dopiero doznają zmiany.

„Co do reformy szkół w duchu wyznaniowym zależy ona tylko od tego, czy się dla niej znajdzie większość; rząd inicjatywy nie weźmie...“

W przedstawieniu tem są liczne ziarna prawdy niezaprzeczonej.

Ustawę cukrową oceniają strony interesowane jako wielki postęp i wielką dla nich ulgę. Oczywista domagałyby się one jeszcze większych ulg, lecz nie wszystko leży w ręku rządu.

Komisja komasacyjna.

Wskutek zeszłorocznego wezwania Sejmu, aby rząd przystąpił do ustawodawczego załatwienia sprawy komasacji gruntów w Galicji, minister rolnictwa zarządził jak się dowiaduje *Czas* zwołanie komisji, która zająć się ma czynnościami przygotowawczemi w tej mierze t. j. przygotowaniem projektów ustaw krajowych w ramach ustaw państwowych komasacyjnych z r. 1883. W skład komisji wejdą delegaci rządu, Wydziału krajowego, Towarzystw gospodarskich, Towarzystwa leśnego i Kołek rolniczych. Jako substrat dla obrad komasacyjnych służyć mają uchwalone już w sejmie szląskim trzy projekty ustaw komasacyjnych. P. Minister rolnictwa wyraził zdanie, że pomiędzy Szląskiem a Galicją co do stosunków agraryjnych nie zachodzi tak znaczna różnica, żeby *mutatis mutandis* projekty szląskie nie mogły stanowić substratu dla galicyjskich projektów komasacyjnych.

Kradzież planów fortecznych.

Od pewnego inżyniera wojskowego otrzymujemy następujące pismo:

„Z wczorajszego doniesienia o kradzieży planów twierdzy w Przemyślu, przebija zaniepokojenie, że ten fakt zbrodniczy, jeśli z niego zdołała skorzystać jakie obce mocarstwo, może zredukować znaczenie twierdzy jako militarnego objektu. To przypuszczenie, mogące rzeczywiście bardzo zaniepokoić prawych obywateli, jest błędne, co zamierzyłem wyjaśnić niniejszem, poczuwając się do tego na siłach, jako specjalista, a uważając, że mam prawo to uczynić, jako już do wojskowości nienależący.

W dzisiejszych czasach chowanie w tajemnicy planów fortecznych nie jest wywołane rzeczywistą potrzebą i nie może być wykonane z całą ścisłością. W szeregach służą ludzie z uniwersyteckiem i technicznem wykształceniem, które daje im możność przez czas załogowania w twierdzy odrysować ją najdokładniej, a potem z tych rysunków ułożyć plany dla zużytkowania ich w sposób niewłaściwy. Można i godzi się bardzo wiele liczyć na żołnierski honor, ale pomnąc, że wszędzie może się znaleść czarna owca, trzeba w rachunek brać ewentualność zdrady. Oprócz tego nauka fortyfikacyjna daje nie niezliczoną, ale przeciwnie dość ograniczoną ilość form, uznanych za najdoskonalsze; na wszystko są stałe proporcje, zawisłe jedne od drugich, w skutek czego dla specjalisty dość jest okiem rzucić na fort, żeby wiedzieć do jakiego on systemu należy: czy się składa z frontów bastjonowych, czy też jakich innych; następnie dość mu jest mieć jakiś jeden wymiar budowli, żeby dokładnie określić wszystkie inne wymiary i na papierze odtworzyć plan najściślej zgodny z rzeczywistością. Dodać tu jeszcze muszę, że do budowy twierdz używani są przedsiębiorcy, majstrowie i robotnicy, od których wprawdzie można żądać zachowania w tajemnicy tego, co widzieli, ale spuszczać się całkowicie na ich dyskrecją byłoby lekkomyślnością, gdyby zachowanie planów w sekrecie było na prawdę rzeczą wielkiej wagi. Więc też ów sekret jest tak dalece nie zachowywany, że w akademjach wojskowych jawnie są studjowane plany sławnych twierdz, a państwa, do których one należą, nic sobie z tego nie robią. Pruski pisarz wojenny A. von Drygalski w dziele swem *Die russische Armee.... Berlin 1882 r.* podaje bardzo dokładne plany i obliczenia wszystkich twierdz rosyjskich w kongresowej Polsce, a pomimo tego nikt nie uważa, żeby owe budowle stały się bodaj o włos mniej niebezpieczne. Zresztą, jak można w tajemnicy uchować plan rzeczy dla wszystkich widzialnej, skoro, jak wiemy, niepodobna utaić chemicznego składu jakiejś świeżo wynalezionej wybuchowej materji?

Z tych wszystkich względów planów na serjo nie chowają w sekrecie, lecz natomiast twierdze tak budują, żeby znajomość planów nie przyniosła nieprzyjacielowi żadnego pożytku. Swoją drogą kradzież planów jest zbrodnią stanu gwoli pobudek, dla których uczyniona została, i surowo karana być musi.

Wszystko wyżej powiedziane stosuje się do budowli fortecznych n a z i e m n y c h, t. j. tych, które stoją na gruncie; tu więc będą: wały, rowy, galerje, prochownie, koszary, kazamaty itd., budowle stałe, zbudowane raz na zawsze, których zmienić gruntownie w rozkładzie nie można bez zmiany ogólnie przyjętego dla danej twierdzy systemu.

Są jednak inne plany — plany budowli p o d z i e m n y c h, często zmienianych i te to budowle, a zarazem i ich plany są rzeczywiście trzymane w wielkim sekrecie; właśnie dla zachowania tego sekretu, wcale nie wiedząc czy on już jest wykryty, wojskowość często zmienia rozkład owych budowli, a więc i ich plany. Jakież to są budowle?

Dzisiejsze twierdze składają się z kompleksu samoistnych fortów, wzajemnie się wspierających tak, że nieprzyjaciel, atakujący jakiś jeden fort, znajduje się pod ogniem kilku fortów sąsiednich. Między tymi fortami leżą orne grunta, rosną lasy, stoją wioski. Tymi przesmykami nieprzyjaciel, choć potężnie prażony z dwóch stron, może przecież, usławszy drogę trupami, wtargnąć do wewnętrznego pierścienia fortów; więc trzeba od tego się zabezpieczyć. Zdecydowawszy się choćby kosztem połowy wojska zdobyć któryś z fortów, nieprzyjaciel ruszy nań do szturmu ściśniętemi kolumnami i bodaj część swych zastępów wprowadzi na wały; więc i przeciw temu trzeba się zabezpieczyć.

W tym celu między fortami i przed nimi są robione w głębi ziemi korytarzyki, płączące się w różnych kierunkach poziomych. W niektórych miejscach owe korytarzyki rozszerzają się i tworzą loch mały i tu się urywają. Loch napełnia się prochem w osmolonych beczkach, do prochu przykładają się druty elektrycznej baterji, znajdującej się w forcie i potem loch mocno się zabija od strony korytarzyka, albo nawet zasypuje się cały korytarzyk. Kiedy nieprzyjacielska kolumna wstąpi na to miejsce, gdzie w głębi ziemi znajduje się proch, natenczas w forcie zamykają elektryczną baterję i następuje wybuch, który wroga rzuca pod obłoki. Oczywiście muszą być dokładne plany tych korytarzyków i lochów, bo, jakem powiedział, rozkład ich bywa często zmieniany, oprócz wyżej podanej przyczyny podyktowanej ostrożnością, jeszcze i dla tego, że proch łatwo się psuje, więc musi być zmieniany, a druty, choć powleczone jedwabiem i kauczukiem, rdzawieją na wskróś i urywają się.

Otóż bardzo wątpię, żeby ofiarą zbrodni, wykrytej świeżo w twierdzy przemyskiej, padły właśnie te plany korytarzyków i lochów podziemnych, bo do robót tego rodzaju używają ludzi bardzo zaufanych, minerów, a planów tych nie dają aby komu do rąk. Gdyby zaś i tak się stało, że te właśnie plany skradziono, to niewielka stąd bieda, bo kosztem kilkunastu tysięcy zł. wnet porobione będą korytarzyki w innych kierunkach, a korytarzyki stare zostaną zasypane.

Najsmutniejsza w tym przemyskim wypadku to, że się w garnizonie fortecznym znalazł zdrajca.“

* * *

Ze sfer kompetentnych donoszą znów co następuje:

„Częściowej kradzieży sześciu kart z kopiami fragmentarycznemi planów, odnoszących się do trzech rozmaitych fortów przemyskiej fortecy, dopuszczono się istotnie w piątek wieczorem. Do kancelarji wojskowej, w której był podoficer Filippi, przyszedł piekarz wojskowy Czech, nazwiskiem Wencel Marek, a wyprawiwszy podoficera pod jakimś pozorem z kancelarji, zabrał w jego nieobecności zmiankowanych sześć kopij, które były potrzebne prawdopodobnie podrzędnym organom przy dalszej budowie fortów.

Bardzo jest wątpliwem, ażeby Marek działał był za wskazówkami jakiegoś ajenta rosyjskiego; prawdopodobnie sądził może tylko, że przyszedł w posiadanie wielce ważnych dokumentów i że wybrawszy się zagranicę, spienięży je na wagę złota. Do przypuszczenia tego upoważnia okoliczność, że Marek ukradł także któremuś z kolegów cywilne suknie, a więc nie musiał mieć dość pieniędzy, coby przecież w razie porozumienia z jakim ajentem rosyjskim, nie mogło mieć miejsca.

W skradzionych sukniach wyjechał Marek jeszcze w piątek wieczorem do Jarosławia. Że zaś kradzież dopiero w sobotę wyszła na jaw, miał dezerter dość czasu, aby sobie nająć wózek i udać się na Sieniawę za granicę. Zaraz po ucieczce Marka i skonstatowaniu kradzieży sygnalizowano fakt posterunkom żandarmerji, lecz było już za późno. Sprawdzono z opowiadań świadków, że dezerter przebył istotnie granicę.

Podoficer Filippi jest aresztowany i władza wojskowa przedsięwzięła dochodzenie.

Wątpić należy, aby wojskowość rosyjska, jeśli przyjdzie w posiadanie planów przez Wencla Marka skradzionych, mogła z nich jakąkolwiek odnieść korzyść.“

Klęska rolnicza.

Na prośbę naszę, aby ziemianie donieśli nam z rozmaitych okolic kraju, jaką klęskę zrządziła półtora miesięczna słota, otrzymaliśmy kilka następujących listów jedne z podpisami, inne z prośbą, aby podpis zachować do wiadomości Redakcji.

Listy te opiewają:

---

18)

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

— Czy oświadczyła to panu pułkownikowi?

— Nie, ona nigdy nic nie mówi, ale wiem o tem i wielce mnie to cieszy, gdyż mi to pozwoli zaraz jutro dać temu zuchwalcowi należytą odprawę.

— A następnego dnia będziesz pan żałować tego kroku panie pułkowniku, zdaje mi się, że już pana zaczynam znać trochę.

W tej chwili w rogu domu ukazał się słomiany kapelusz. Pod tym kapeluszem znajdowała się głowa, o której jedni mówili, iż jest bardziej oryginalną niż ładną, drudzy, iż jest równie ładną, jak oryginalną. Panna Saint-Maur nie wszytkim się podobała, ale jak się podobała, to już całkiem.

Miała twarz nieregularną, nosek zadarty, usta małe i czerwone, wargę górną nieco podniesioną, płeć świeżą i delikatną jak kwiat migdałowy, włosy srebrno-blond, spadające grzywką aż na środek czoła, oczy długie dziwnej barwy, siwo popielatej jak skrzydło synogarlicy. Miała zły zwyczaj trzymać je nawpół zamknięte, ale gdy je otwierała, można było w nich wiele wyczytać, podziwienie, ciekawość, pewien niepokój, prawdy na pół odgadniętej i dużo, bardzo dużo dobrej woli. Nie ufała dosyć sobie a za wiele innym, tak, że jednocześnie była i niedosyć i za nadto śmiałą. Nieśmiałość jej została wystawioną na ciężką próbę, gdy ojciec, ujrzawszy ją, zawołał tonem jakgdyby pułk swój prowadził do ataku:

— Chodź no tutaj mościa panno, ten pan ma ci coś do powiedzenia.

Zatrzymała się i stała czas jakiś nieruchoma, z głową naprzód pochyloną. Wreszcie zebrała się na odwagę, wyprostowała się i poszła śmiałym krokiem, gdzie jej groziło niebezpieczeństwo, jak osoba, która już ze swego życia zrobiła ofiarę. W ręku gięła gałązkę jakiegoś jesiennego kwiatu.

— Panno Saint-Maur, — rzekł pułkownik, gdy się zbliżyła, — mam zaszczyt przedstawić ci p. Seweryna Maubourg, najlepszego przyjaciela, twego kuzyna, który go przysłał, by ci powiedzieć, że nigdy nie zostanie podprefektem. Naraz nabrał upodobania do dyplomacji i potrzebuje sześciu miesięcy, by się przygotować do tej pięknej karjery, to znaczy, że jeszcze przez miesięcy sześć potrzebuje pozwolić szumieć swojej młodości.

— Panie pułkowniku! — przerwał Seweryn, widząc coraz większe zakłopotanie panny Saint-Maur.

— Potem, — mówił dalej pułkownik: — przyjdzie złożyć u nóg twoich nowiusienkie serce... gdyż nie będziesz pierwszą, której odnowioną starzyznę sprzedano za rzecz nową.

— Tłumaczenie dowolne i zdradzieckie, — przerwał znowu Seweryn. — Pozwoli mi pani, że sam się wywiążę z poselstwa.

— Simono, czyś czytała Robinsona? — zawołał pułkownik grzmiącym głosem... — Czytałaś go czy nie?... Czytałaś, to dobrze. Zdawało mu się, że jego wyspa jest całkiem bezludną. Gdy ją obszedł do koła, spostrzegł na piasku ku wielkiemu swemu zdziwieniu ślady stopy ludzkiej... Czy rozumiesz mnie?... Ciebie ten sam los czeka, ze smutkiem przekonasz się, iż twoja wyspa była zamieszkałą przed tobą, a nawet bardzo zaludnioną.

— Zakryj sobie pani uszy, — zawołał Seweryn, — i nie wierz temu wszystkiemu.

— Zaprawdę, ja spotwarzam twego kuzyna, — przerwał nielitościwy burczymucha, ciągnąc córkę za rękaw. — Potrzebuje on nowej sześciomiesięcznej zwłoki, by się przekonać, czy potrafi się przyzwyczaić do twojej twarzy... Do stu kartaczy! wybredny jegomość! Przypuszczam, że Simona nie jest znowu takim potworem... Podnieś no główkę mościa panno... Jak pan sądzisz, panie Maubourg? przecież ona ma nos we właściwem miejscu?

— Grad zaczyna padać pani, — rzekł wesoło Seweryn, — otwórzmy parasole.

— Raz wreszcie, Simono, objaw szczerze twe zdanie. Prawda, że ci już kuzynek kością w gardle stanął? Chciałaś wyjść za niego, by mi zrobić przyjemność, ale skoro mi to już żadnej przyjemności nie sprawia... Wszak pan słyszysz, panie Maubourg?

— Zaręczam panu pułkownikowi, iż panna Saint-Maur nic nie powiedziała.

— A ja panu zaręczam, że ją rozumiem, chociaż nic nie mówi. I każe mi oświadczyć panu, iż wice-hrabia d'Arolles może sobie iść do wszystkich djabłów... nie będzie za nim gonić.

Simona słuchała całej tej rozmowy w milczeniu, mieniąc się często, spoglądając to na ojca, to na Seweryna, to na kwiat trzymany w ręku. Dwukrotnie próbowała otworzyć usta, ale słów jej zabrakło, a może i myśl jej nie była zupełnie jasną. Czuła, że nie jest w stanie ukryć swego wzruszenia i radaby się módz skryć pod ziemię. Szczęściem mała charcica przyszła jej na odsiecz, zbliżywszy się do niej, legła u jej nóg, spoglądając na nią rozrzewnionem okiem, jak gdyby ubolewała nad jej smutnem położeniem. Simona schyliła się ku tej litościwej przyjaciółce, popieściła ją, potargała zlekka za uszy i schwyciwszy ją za obróżkę, pobiegła wraz z nią do ogrodu.

— Ładniutka, — pomyślał sobie Seweryn, — ale w tej pensjonarce, zaledwie wylęgłej ze skorupki, czyż jest materjał na wice-hrabinę d'Arolles?

— Cóż to znowu! dokąd ona ucieka? — zawołał pułkownik, — zostawia nas bez ceremonji.

— Przestraszyłeś ją pan. Jeżeli wolno mi wypowiedzieć me zdanie, to pan pułkownik traktujesz sprawy sercowe trochę za obcesowo.

Pułkownik w tej chwili uczuł taki dotkliwy ból reumatyczny, że aż zbladł.

— Do krocset tysięcy! panie, jeżeli ci się co niepodoba... potrafiłeś znaleźć drzwi by tu przyjść, to wiesz, którędy się wychodzi.

— Zapewne, — odpowiedział Seweryn i oddalił się.

Nie uszedł i dziesięciu kroków, gdy pułkownik dogonił go kulejąc i schwyciwszy za rękę zmusił, by powrócił i usiadł.

— Czy pan niczego nie widzisz? — rzekł. — Czy jeszcze nie spostrzegłeś, iż jestem w wściekłym humorze?

— Trudno tego nie spostrzedz, — odpowiedział Seweryn — i powinienem był odgadnąć, że pan bardzo cierpisz.

— Kto panu powiada, iż cierpię? To już moja rzecz a nie pańska; ale gdy jestem w złym humorze, muszę mieć koniecznie kogoś pod ręką, by się z nim kłócić. Nawinąłeś mi się pan, zatrzymuję cię.

Seweryn nie dał się długo prosić. Pragnął sumiennie spełnić swoje poselstwo, chociaż nie przywiązywał do niego już zbyt wielkiej wagi. Pierwsze wrażenie, które na nim wywarła Simona, nie było korzystne. Miała piękne włosy, ale kto wie, czy jeszcze nie bawiła się lalką. Rozmyślając nad tem, odpowiadał jednak jak mógł najlepiej na pytania pułkownika, który zaczął go egzaminować ile jest kilometrów z San Francisco do Nowego Orleanu, z Nowego Orleanu do Nowego-Yorku i z Nowego-Yorku do Liwerpoolu. Doskonale obznajomiony z tą kwestją, próbowa go złapać, ale mu się to nie udało. Aczkolwiek nieco niezadowolniony z tego, powziął jednak wielki szacunek dla Seweryna. Na tym świecie cenił tylko nauki ścisłe i ścisłe umysły, a gardził ludźmi opuszczającymi ułamki przy dodawaniu. Był przekonany, iż wszystkie nieszczęścia Francji pochodziły z braku ścisłości. Los przestaje uśmiechać się do tych, którzy liczyć nie umieją. Jeszcze nikt nie znalazł u kamaszy więcej guzików, niż ich było przyszytych.

Seweryn odpowiadał mu na wszystko tak dokładnie, że w końcu zawołał:

— Jak pan możesz być przyjacielem roztrzepańca, nie umiejącego odróżnić mili geograficznej od mili pocztowej lub morskiej?

— Jest to błąd do niedarowania, — odpowiedział Seweryn, — ale ma on tyle innych zalet!

— Jakie?

— Przypuśćmy, że ich nie ma, zgadzam się, że jest istnym potworem, ale wyznaj pan, panie pułkowniku, iż w głębi duszy, kochasz go bardzo?...

— Niech pana cholera zadusi! niepozwalam wspominać mi o nim.

— Panie pułkowniku, którędy mam odejść? — rzekł Seweryn, wstając nawpół z krzesła.

— Każę pana odprowadzić, — i zadzwoniwszy na kamerdynera, rzekł do niego:

— Pan przyjechał na dwa dni do la Rosiere, niech przyniosą jego rzeczy z hotelu.

— Ależ panie pułkowniku, — zawołał Seweryn, przestraszony, — moje interesa wzywają mnie dziś jeszcze do Paryża.

— Znam ja pańskie interesa, pan budujesz domy. Ja także mam zamiar coś wybudować, gdyż nie myślę mieszkać z moim zięciem pod jednym dachem, gdy raczy mnie odwiedzić, chcę mieć możność oglądania go tylko wtedy, gdy mnie się jego fizjognomja podoba.

(C. d. n.)

Horożanka 23 października 1887.

Szanowna Redakcjo!

Chętnie Jej wezwaniu ulegając, aby z różnych okolic zebrać zdania rolników o tem jak wyglądają w rezultacie szumnie zapowiedziane urodzaje tegoroczne i o tem także co zrządziła od drugiej połowy sierpnia niesprzyjająca pogoda, kreślę ten list, który jeśli się wyda godnym stanąć obok tak poważnych relacyj jak p. Żurowskiego i Łastowieckiego, proszę go wydrukować.

20 sierpnia już zebraną mieliśmy pszenicę i żyto obficie i szczęśliwie. Jednak z wyjątkiem w szopach pomieszczonych snopów, wszystkie sterty czy nakryte, czy nienakryte słomą zamokły od tygodniowej słoty tak, że bez wyjątku musiały być rozebrane i przełożone, przyczem zrośniętego snopa około 1/6 części obok w kopjakach złożyć trzeba było. Straty ztąd wynikłe, licząc w przecięciu na całą okolicę między Podhajcami a Rohatynem, szacuję na 10 prc. oziminy. Pozostałe dobre ziarno zawiodło oczekiwanie w wymłotach. Kóp dużo, lecz wydatek z morga do 8 korcy niespełna. Jęczmień wyjątkowo schwycony przed słotą jest prześliczny, lecz w części w kopach, a więcej na pokosach zupełnie wartość stracił, a chociaż nie tyle zrosło ziarna, jak można było się spodziewać, poczerniał przecież zupełnie, zmiękł i z browarnego stał się lichym osypkowym.

Zasiewy ozime wczesne są u nas bardzo rzadkie i nieładne; wschodzenie późno powtórne nastąpiło, lecz pozór ozimin jest nieobiecujący, za to późne oziminy, które zwykle u nas za niewydatne na ziarno są uważane, są teraz ładne, lecz to nas nie pociesza, gdyż zamiast do 10 września sialiśmy do 14 października, a takie zasiewy nie dają u nas ziarna.

Owies był u nas obfity na słomę, lecz już na pniu widocznie liche miał ziarno, a gdy wskutek nieustannej słoty zbiór owsa z końcem września został ukończony, o cały miesiąc później jak należało, przeto wydatek jest bardzo zły, a kopa wyjątkowo tylko wydaje korzec, co jest normalnym ubytkiem 1/8 części plonu.

Hreczka zupełnie się nie udała spalona przez posuchę, wczesną i najgorszą zebraliśmy, a późniejsza do dzisiaj leży na pokosach, po 4 i 6 tygodni. Szczęśliwy ten, co nasienie hreczki mieć będzie, o kaszę dla dzieci troska wielka, a na sprzedaż nie ma mowy.

Koniczynę na siano zebraliśmy wybornie, choć bardzo rozmaite są plony. — Bobik był cienki ale plenny, obsypał się jednak ogólnie tak bardzo przy zbiorze, że pszenica w nim zasiana zupełnie jest zagłuszona bobikiem powschodzonym.

Kartofle kopiemy już od 6 tygodni. Niektórzy są w połowie zbioru, lud jest chętny lecz z rozpaczą codzień robotnik wychodzi i schodzi z pola, bo mu deszcz lub zimno przeszkadza. Plon najwcześniejszych kartofli nie przenosi nigdzie 100 korcy z morga, ale im późniejsze tem gorsze, tak, że przeciętnie nie przeniesie 60 korcy z morga, z tego jednak zostaje w ziemi więcej jak 1/3 część, gdyż cała praca odbywa się nagle, pośpiesznie i tak bez żadnej dokładności, że jednem słowem obrzydliwie patrzeć na to. Kartofle są z błotem, mokro nakryte, nieporządnie ułożone, tak, że nie można ręczyć, czy przezimują.

Buraki zupełnie nietykane jeszcze i nim by na nie kolej nadeszła przy tak spóźnionem gospodarstwie, to lepiej pożegnać się z tym tak pożądanym plonem.

W ogóle gospodarskie spóźnienie: w orce, w omłotach, w poprawie budynków i w całem przygotowaniu na zimę; — co jest tak ważnem i żywotnem w gospodarstwie, jest ogólnie tak okropne, że rozpacz nas ogarnia, a każde wysilenie jest daremnem.

Z poważaniem

Edwin Hoherdorff.

Szanowna Redakcjo!

W okolicy Rudek, Komarna, Gródka, deszcz także ogromne wyrządził szkody.

Owsy stoją miejscami na pniu lub na pokosach; konicz nasienny zgnił i zrósł, otawa przepadła zupełnie, a wielu znacznej części chmielu nie znali nawet. Wielu niedosiało, a wszyscy późno — znam n. p. jeden folwark, gdzie siejbę po św. Michale dopiero rozpoczęto.

Zbiór kartofli, marchwi, buraków, ledwie rozpoczęty — robotnik drogi ogromnie, zarabia bowiem na krótkim dniu, kopiąc na miarę kartofli, 60 do 75 cnt.

Do młócki ludzi niesposób dostać, i niejeden mając stert dużo, nie ma bydłu dać co jeść lub podścielić.

Nawet poganiacz każdy się trzyma, i jemu 25 ct. za mało także; za te pieniądze chodzić do roboty nie warto mu.

Próbowałem sprowadzić robotników z Mazurów. Dostałbym, lecz z kosztami tak drogo wypadłoby to, że w żaden sposób nie warto. Popsuci oni na Bessarabji i Podolu, dokąd corocznie na robotę na całe lato wychodzą. Tam płacą ich na wagę złota; i nic dziwnego, tam ziemia dziewicza, inaczej rodzi, tam inna jej cena, inne opłaty.

S. A.

Z nad Sanu (między Sanokiem a Birczą).

Szanowna Redakcjo!

Nawiedzeni tego roku wylewem, zebraliśmy pszenicę w trzech czwartych zrośniętą, a do tego cena jej jest bardzo niska. Co się wybrało lepszej, rzuciło się w ziemię, gdzie ziarno z powodu ciągłej słoty skrochmalało. — Zasiewy u nas są zaledwie w połowie. Żyto nędzne bardzo, bo wymokło. Konicze nasienne zupełnie zgniły, leżą w polu. Kartofle mało kto zaczął kopać, a już nas nawiedziły trzy silne mrozy.

A co będzie z gorzelniami? Wiem już o dwóch w sąsiedztwie, które tego roku nie będą w ruchu. Obawiamy się tedy bardzo nowej zmiany w opodatkowaniu gorzelń gospodarczych. Prawie co roku są jakieś klęski w gospodarstwie, a każda daje się w gorzelniach odczuwać. Gdzieżby więc one mogły wytrzymać nową reformę w opodatkowaniu! Niektóre musiałyby być pozamykane, a że w naszej okolicy jeden z głównych dochodów stanowią kartofle, odbiłoby się więc to na wszystkich; bo nie mając komu ich sprzedać, musielibyśmy chyba zaprzestać je sadzić. —

Z wysokiem poważaniem

Adolf Raszowski,

właściciel Ładzina (w Sanockiem).

Z Podhajeckiego.

Szanowna Redakcjo!

Rok bieżący był rokiem słotnym. To też nas ciężki czeka przednowek; bo chociaż dość duża była kopowość zbóż, to jednak bardzo mała wydatność w omłocie. Teraz zaś słota niszczy tysiące morgów kukurudzy i fasoli, a kartofle — jeżeli się nie wypogodzi — przepadną. A ileżto prosa, hreczki, otawy, koniczyny nasiennej zgniło! trudno nawet obliczyć. Ciężki cios dotknął ziemian na Rusi. Ludność wiejska ogromnie ucierpi, a i dwory nie prędko tę klęskę przeboleją. Przez kilka lat będą ją czuły. — *Obawiać się także należy, że na przednowku poczmie grasować tyfus głodowy.* Dobrzeby było, aby władze wcześnie o tem pomyślały.

Co prawda, to jeżeli będzie głód, to ludność wiejska niech po części sama sobie winę tego przypisze. Gdyż pomimo słoty były chwile, w których można było coś uchwycić; ale chłop, zebrawszy trochę zboża i omłóciwszy, ani sobie, ani do dworu robić nie szedł, tylko się zapijał jak nieboskie stworzenie, bo *„zautra bude pohoda, to sia zrobyt'“* mówił. —

Podaję fakt, że dawałem możność zarobienia przy kopaniu kartofli. Dziś, na tak krótkim dniu i taniem jeszcze życiu, 60 do 70 ct. jestto ogromny zarobek na nasze stosunki; i proszę zgadnąć, że wytężając wszystkie siły, zdołałem na jeden dzień zebrać d w o j e do kopania, i tych dwoje zarobiło 1 zł. 20 ct., wyszedłszy o dziesiątej do roboty. Lecz pracowali tylko przez jeden dzień. Potem był prażnik, a potem co innego, i tak kartofle i kukurudza przepadły.

Burty 22 października. *J. S.*

List do Redakcji.

Matków d. 19 października.

W numerze 226 *Przeglądu* umieszczony został artykulik z Sambora, nadmieniający o procesie przed sądem przysięgłych w Samborze, w którym na ławie oskarżonych zajęli miejsce: P. T. d. Abraham Goldreich, z Wysocka wyżnego i jego towarzysz niedoli, Herszko Reifeisen, z Bolechowa, a umieszczony prawdopodobnie za sprawą pierwszego na tej niefortunnej ławie.

Ponieważ byłem aktorem w tym dramacie, więc pozwalam sobie obszerniej się rozpisać o jego genezie, przebiegu i tragicznem dla oskarżonych w Samborze zakończeniu.

Posiadam jako właściciel 1/4 części majątku tabularnego w gminie katastralnej Matków-Mochnate-Iwaszkowce, w tej ostatniej miejscowości tartak, młyn i kilkadziesiąt morgów gruntu.

Tartak ten w 1876 lub 1877 burza obaliła. Zamierzyłem obszar gruntowy w Iwaszkowcach wraz z tartakiem, odbudować się mającym i młynem wypuścić w dzierżawę. Traktowałem o to z gminą Iwaszkowce i innymi kandydatami do dzierżawy, lecz bezskutecznie, dla braku zasobów pieniężnych z ich strony.

Wtedy pojawił się u mnie kilka razy w towarzystwie nieodłącznego nigdy satellity, Herszka Reifeisena, p. Abraham Goldreich w zamiarze wzięcia w dzierżawę wspomnianych przedmiotów.

Nadmienię tu nawiasem, że winienem był Abrahamowi Goldreich gotówką 466 zł., pobranych u niego w nierównych kwotach — w nierównych odstępach czasu. Na te częściowo pobrane kwoty akceptowałem weksle, które przez dopisanie wysokiego procentu cyfrę w gotówce wziętą, znacznie podniosły. W dniu przeznaczonym do zawarcia umowy o dzierżawę obliczono najpierw procent od weksli. Poczem rzekł Abraham Goldreich: „Nu, teraz ja panu przedłużę weksle“. Po ułożeniu warunków dzierżawy i spisaniu tychże, akceptowałem nowe weksle, a to tak, że z poprzednich 3 weksli utworzono 2; jeden opiewał, z doliczeniem 25% na sumę 400, drugi z taką samą cyfrą procentowego dodatku, na kwotę 450 złr. Pan Abraham Goldreich zacierał ręce, miał bowiem bardzo dobrą hipotekę dla swej wierzytelności, bo oprócz lichwiarskiego procentu, pod presją długu bardzo tanio wziął tę dzierżawę. Kaucję złożył jeszcze przed finalnem zawarciem umowy a to: najpierw 100 a potem 50 zł., za pokwitowanie odbioru tejże służył mój akcept wekslowy na 150 złr., który jeśli się na czysto spisze umowę, miał mi być zwrócony, a pokwitowanie w spisanej umowie umieszczone i odbiór potwierdzony, chociaż spisanie umowy nie stanowiło *conditionem sine qua non* ważności tejże.

Umowa zawartą została w drugiem półroczu 1878; dzierżawa poczęła się dnia 15 maja 1879 i miała trwać do 15 Maja 1889 r.

Nadzorcą przy restauracji tartaku i młyna i zarządzcą gruntów, które obszedł i objął prawdopodobnie ze zlecenia Abrahama Goldreicha i w jego imieniu i o tem mnie zawiadomił, był Herszko Reifeisen; był jednem słowem alter ego Abrahama Goldreicha.

Odpowiednio treści umowy warunki tejże w pierwszych 2 lub 3 latach wypełniane były najskrupulatniej. Wyjątek od tej skrupulatności czyniła wypłata rat.

W r. 1880 gdy pierwsza rata miała być płaconą, lub z weksli potrąconą, przejeżdżający konno koło mego domu Abraham Goldreich objawił życzenie obrachowania się ze mną, na co i ja z chęcią przystawszy, naznaczyłem mu termin na dzień następny dodając, że 1sza rata jest do płacenia i że chciałbym, ponieważ mam pieniądze, jeden weksel prawie całkowicie umorzyć. Lecz Abraham Goldreich nie przybył spełnić obopólnie objawionego życzenia. W parę tygodni później powtórzono obopólnie te same życzenia, spełzły znowu na niczem. P. Goldreichowi nie szło o obrachunek, lecz o pobieranie dalsze, procentów nadmiernych Znacznie później, gdym się upominał o raty i obrachunek, odezwał się z przymileniem i słodyczą: „Wszak pan masz mnie w kieszeni, czyż możesz mnie się obawiać? Obawa żadnej nie ma podstawy“. Uwierzyłem i dałem się złapać na lep, i nie wdrożyłem kroków sądowych.

W roku 1883 zaciągnąłem pożyczkę w banku. Przybywa, dowiedziawszy się o tem, Abraham Goldreich i mówi, że moglibyśmy teraz spisać na czysto umowę. Posłałem po świadków, z których jeden w krótce przybył. Tymczasem spisano umowę na dwie ręce. Wzywam go do podpisania jej. Ja podpiszę odpiera, ale porachujmy pierwej procent od pańskich weksli, gdyż ja żądam 24%. — Na to ja „że w r. 1880 chciałem weksel spłacić prawie zupełnie“, odpowiadam — teraz obrachunek z jednym właściwie wekslem mógłby mieć miejsce, z resztą pan mi 6 półrocznych rat nie zapłaciłeś. — „Nie zapłacę ich panu, odrzekł, bo są zadawnione!“ — chociaż się o raty parę razy upominałem, lecz jego słodkiem i obłudnym zapewnieniem uwiedziony, czekałem, bo jak mi poprzednio mówił, mam go w kieszeni. Teraz pokazało się, że już go nie mam w kieszeni, że już się z niej wymknął.

Opuścił mnie rozsierdzony srodze i rzekł do świadka: „Nauczę ja go szydłem mak dziubać.“

Po tem intermezzo zaskarżył weksle, dodając w pozwie, chociaż procent 25% do gotówki był doliczony, że on mi całą zaskarżoną sumę pożyczył gotówką, co było kłamstwem.

Otrzymałem od sądu wezwanie stawienia się na termin. Nim to uskuteczniłem, przyleciał do mnie zadyszany i wyraził życzenie pogodzenia się. Dla świętego spokoju, porachowałem mu 20% od weksli, sam zaś żądałem wypłaty zapadłych rat dzierżawnych z dodatkiem 5% zwłoki. To mu się nie podobało. Pozew więc wekslowy oddałem doradzcy prawnemu i wydałem mu pozew o zapadłe raty i rozwiązanie umowy zgodnie z treścią tejże, utratę kaucji i oddanie mi przedmiotów dzierżawnych do dni 14.

W obronie wniósł, że to nie jest dzierżawa, że on wrzekome przedmioty dzierżawne kupił na własność od ś. p. ks. Szymona Komarnickiego i przedłożył kopję kontraktu kupna i sprzedaży — sfałszowaną.

Na takie dla mnie „dictum acerbum“ powołałem się na świadka obecnego umowie, Herszka Reifeisena z Bolechowa.

Wezwany przez sąd bolechowski, bym był obecnym przy przesłuchaniu tego świadka, 2 razy darmo do Bolechowa jeździłem. Świadek się nie jawił.

Po trzeciem wezwaniu już tam nie jechałem, ale Abraham Goldreich, który o każdym moim kroku i zamiarze starał się dowiedzieć, pojechał tam i tyle swą obecnością dokazał, że Herszko Reifeisem zeznał pod węzłem przysięgi, że obecnym przy umowie nie był — a zeznał fałszywie, popełnił zatem krzywoprzysięstwo. — Sąd zatem w Boryni wydał wyrok, by Abraham Goldreich pod przysięgą zeznał, że to nie jest dzierżawa.

Od tego wyroku wniósł rekurs. Rekurs został odrzucony.

Wywijał się jak nadeptany wąż od przysięgi, kilka razy na termin nie stawał, lecz w końcu złożył przysięgę — fałszywą.

Wstrzymywała go żona, wstrzymywały dzieci od wykonywania tej przysięgi — ich płacz, ich błagania o to na klęczkach nic nie pomogły, przebrzmiały, nie odbiwszy się echem na pustyni jego sumienia.

Wyniósł z akademji chajderskiej zgubne zasady, a z mętnego źródła Talmudu zaczerpnął siłę i odwagę do czynów, od których nawet jego współwyznawcy, z uczucia prawości i sprawiedliwości jeszcze nie wyzuci, z oburzeniem, wstrętem i pogardą się odwracali. To też i fałszywa przysięga, a zwłaszcza przeciw chrześcjaninowi, jako miecz zwrócona, była dla niego igraszką i zabawką, jak piłka w ręku dziecka.

Kto w nią wierzy, posiada podług niego, spaczone wyobrażenia o sprawach tego świata.

Dowiodłem mnóstwem świadków, między którymi było 3 mojżeszowego wyznania, a to zeznaniami świadków różnego stopnia wykształcenia i pozycji socjalnej, że tak Herszko Reifeisen, jakoteż p. Abraham Goldreich przysięgli — krzywo. — Abraham Goldreich nawet sam na siebie bicz skręcił. Bo w dawnym procesie z jednym mieszkańcem z Mutkowa, oskarżonym o niedowóz kloców na tartak do Iwaszkowiec, wyraźnie powiedział: — Ja muszę p. Kuszniewiczowi czynsz dzierżawny płacić, a przez niedowóz cywek stratę ponoszę i nie mam skąd opłacić tego czynszu. Działo się to może na dwa lata przed rozpoczęciem mego z nim procesu. — Z innym zaś gospodarzem pisemny przez siebie i kilku świadków podpisany zawarł kontrakt, w którym zabrania kupicielowi budowy tartaku i młyna na kupionym od niego (Abrahama Goldreicha) gruncie, póki on (Abraham Goldreich) będzie trzymał dzierżawą tartak p. Kuszniewicza w Iwaszkowcach — o czem, dodaje, tak kupiciel jak i sprzedawca wiedzą. A ten kontrakt zawarł na 3 lata przed rozpoczęciem z nim procesu o dzierżawę. Więc zapomniał nawet w swojem zapalczywem zaślepieniu, że ustnie i pisemnie sam przeciw sobie świadczył—parę lat wprzódy.

Badanie świadków zawiodło go do aresztu śledczego. Z przedłożonych sądowi samborskiemu aktów wygotowano akt oskarżenia.

Dla zbadania aktów śledczych w sądzie boryńskim, celem ułożenia rekursu sprowadził znacznym kosztem adwokata z Sambora. Rekurs napisany i do wyższej instancji odesłany nie doznał łaskawego dla p. Abrahama Goldreicha uwzględnienia.

Wynikiem tego było, że się dostał z swoim współpracownikiem na niwie zaborczych zachcianek przed ławę sądu przysięgłych.

W tym dramacie procesowym uwydatnia się obrotność, zwinność i przebiegłość Abrahama Goldreicha, który żadnym środkiem nie gardzi, by dotrzeć do chytrze obmyślanego i z góry wytkniętego celu; przebija się jego charakter chciwością nieposkromioną, żądzą posiadania i anektowania cudzego mienia pożerany i dyszący, tak, że trudno o duplikat podobnego charakteru.

Sąd przysięgłych zawyrokował winę oskarżonych: Abrahama Goldreicha kara 6, Herszka Reifeisena, jako mniej winnego, 3 lata wynosi.

Opisałem ten proces i jego przebieg dla tego tak obszernie, ażeby mógł służyć drugim za przestrogę, by pozorem mamiącym prawości niejednego z izraelitów złudzeni, nie dali się jakby jakiemu błędnemu ognikowi zawieść na bagna, w którychby ugrzęzli i bez nadziei wydobycia się z nich, marnie poginęli.

Ale i memu antagoniście i jemu podobnym radzę, by nie kroczyli drogami, które prowadzą do hańby i celi więziennej. Niechby pamiętali ten kilkunastowiekowy wiersz rzymskiego poety: *Discite justitiam moniti et non temnere Divos* — bo ręka Tego, którego niejeden z nich ignoruje, znajdzie narzędzie, za pomocą którego kara prędzej lub później ich dosięgnie.

Usłyszawszy wyrok, wniósł zażalenie nieważności.

Lecz jeżeliby on miał być uniewinnionym, w obec tak licznych dowodów przeciw niemu, jasnych jak słońce, a jego czynów czarnych jak noc, któż wtedy będzie winnym?

Po opuszczeniu sali rozpraw, zdawało mu się, że słyszy:

Ale zemsta choć leniwa
Nagnała cię w nasze sieci
Ten gród Sambor się nazywa
Kładę areszt na waszeci.

Aby tego uniknąć drapnął na cztery wiatry. C. k. żandarmerji mającej rozkaz schwytania go, dotąd to się nie udało. Przed jej pościgiem chytrzej niż lis i z większą chyżością niż zając pomyka, kryjąc się w niedostępnych norach pokrewnych mu duchów i daje dowód, że zręcznością, sztuczkami kuglarskiemi i metamorfozami różnego rodzaju nie dorósł do niego sam Mefistofeles.

Mają go widywać przebranego w odzież wieśniaczą, harującego wśród nocy na białym koniu i błąkającego się jak duch ciemności — istny drugi Ashawerus.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego szacunku

Michał Kuszniewicz.

Mały Fejleton.

Główna kwatera Arcyksięcia Albrechta.

Podczas wielkich manewrów życie wojskowe armji austrjackiej przeradza się w ów niezwykły, na w pół wojenny ruch, który w narzeczu ludowem doskonale określono słowy: wojna podczas pokoju. Najbardziej zajmująco przedstawia się jednak w tym obrazie główna kwatera sztabu jeneralnego i marszałek armji Arcyks. Albrecht.

Tutaj bowiem zbiegają się wszystkie niezliczone wątki akcji, stąd kieruje się najmniejszym ruchem tego olbrzymiego potwora, jakim jest armja w boju. Skutkiem tego panuje tu nieustanny ruch tam i napowrót, przychodzenie i wychodzenie jenerałów i oficerów wszelkich stopni i rodzajów broni, co dodaje życiu obozowemu wiele ponętnej z pozoru rozmaitości. Najwięcej atoli powabu ma ten widok głównie skutkiem tego, że ruch ten skupia się właśnie około osoby dostojnego Arcyksięcia Albrechta. Od świtu do późnej nocy widzieć tu można tego wodza, którego skronie historja uwieńczyła nie spożytemi laurami zwycięzcy, jak pracuje nad dziełem zabezpieczenia monarchji odpowiedniej potęgi militarnej i nad wykształceniem je, bojowej zdolności. Skutkiem przyjacielskiego pożycia rozlicznych wyższych oficerów i koleżeńskiego współdziałania pod naczelnem kierownictwem Arcyksięcia, wychodzą na jaw ludzkie strony tego życia obozowego, a można nawet bez przesady powiedzieć, że w ogóle ma ono pewien patrjarchalny, piękny charakter. Arcyks. Albrecht w swej kwaterze głównej nie jest bowiem tylko naczelnym szefem, ale oraz najmożniejszym gospodarzem, a wszystko co w głównej kwaterze żyje, lub tu tylko chwilowo przebywa, uważać się może za gościa, tak samo, jakby w jednym z wspaniałych pałaców Arcyksięcia, lub na jednym z jego zamków, zaopatrzonych w obfite resursy książęcego domu.

Od godziny 5 zrana na każdego, kto jest w kwaterze głównej, licząc i gości chwilowych, czeka śniadanie. Podają zwykle kawę z ciastem lub herbatę z krajankami, a kto lubi, wychyla kieliszeczek likieru. Począwszy od Arcyksięcia, a skończywszy na najmłodszym poruczniku, wszyscy są przy śniadaniu, atoli nie wyłącznie dla tego, ażeby jeść, lecz ażeby odebrać dyspozycje wygotowane w ciągu nocy, wydać lub odebrać rozkazy, omówić tę lub ową odnoszącą się do manewrów kwestję i t. p. Wszystko to spełnia się jednak w mgnieniu oka, jakby w przelocie, bez żadnej etykiety, prócz zwykłego wojskowego ukłonu. Również nie ma na to wojskowe śniadanie wyznaczonej stałej pory; od chwili, kiedy pojawi się Arcyksiążę, śniadanie się zaczyna, poczem każdy przychodzi i odchodzi kiedy mu się podoba i służba pozwoli.

Najwcześniej się zjawiają jenerałowie i oficerowie sztabowi, zajęci jako sędziowie manewrów na rozmaitych bardziej odległych punktach terenu. Są to najczęściej kawalerzyści, którzy się udają na prawe lub lewe skrzydło armji i muszą w tym celu odbyć przed rozpoczęciem manewrów jeszcze 20 do 30 kilometrów drogi. Prawie równocześnie przybywa sztab jeneralny z szefem swoim br. Beckiem na czele. Razem z szefem kancelarji sztabowej pułkownikiem Fiedlerem, przegląda on nadeszłe w ciągu nocy raporty. Tymczasem jednak zjawia się już Arcyksiążę z swoimi adjutantami i odbiera od pułkownika Spinette, szefa swojej kancelarji relacje sumaryczne o wszystkich raportach. Ledwie dotknąwszy śniadania, zebrani rozpoczynają na poczekaniu krótką naradę wojenną, która kończy się wydaniem odpowiednich rozkazów. Natychmiast potem wszystko wsiada na koń i z pierwszemi promieniami słońca wyjeżdża Arcyksiążę z br. Beckiem i całą świtą swoją na pole ćwiczeń. Po drodze przyłączają się doń Arcyksiążę Wilhelm jako jeneralny inspektor artylerji, oraz Arcyksiążęta Rainer i Józef, jako naczelni komendanci obron krajowych, austrjackiej i węgierskiej, oraz książę Croy, jeneralny inspektor kawalerji.

Na długo przed rozpoczęciem manewrów, objeżdża Arcyksiążę Albrecht pozycje albo też śledzi rozwijanie się kolumn na linji bojowej. Ks. Croy, zaledwie pozdrowiwszy Arcyksięcia, udaje się na czoło kawalerji. Z chwilą, w ktorej odezwał się pierwszy strzał armatni, pędzi także arcyksiążę Wilhelm ku pozycji zajętej przez artylerję, ażeby pokierować wstępnemi krokami.

Podczas tego można spostrzedz cesarza na tym lub owym punkcie terenu, zajętego w sposób niezwykły. Orszak cesarski rozpoznać można zdaleka już na pierwszy rzut oka po siwoszach gwardzistów przybocznych, który cesarza na każdym kroku otaczają. Ku cesarzowi też zwraca się natychmiast Arcyks. Albrecht, pozdrawia go i składa relację poczem cesarz galopuje w inną stronę pola, zaś Arcyksiążę Albrecht prowadzi czynność swoję dalej. Skoro jakiś okres bitwy zbliża się ku końcowi, naówczas Arcyksiążę zajmuje miejsce na pobliskim pagórku i śledzi przebiegu akcji. Stanowisko głównej kwatery Arcyksięcia można poznać także z daleka; podczas gdy wszyscy oficerowie zjawiają się według przepisu w czapkach, arcyksiążę Albrecht nosi zawsze kapelusz jeneralski z zielonym pióropuszem, który go z daleka odznacza. Co chwila sięga po krótką perspektywę, ażeby rzucić okiem na oddziały wojsk bardziej oddalone, to znowu po laskę marszałka, ażeby zwrócić uwagę swego otoczenia na ten lub ów punkt terenu. — Nie rzadko zsiada też z konia i z zadziwiającą sprężystością wchodzi na stromy pogórek, będący w danej chwili ważnym punktem strategicznym, przyczem często spotyka się z cesarzem, który od czasu do czasu także przybywa na ważne punkta strategiczne. Po rozstrzygnięciu danego momentu tak cesarz jak arcyksiążę rozpoczynają na nowo czynność swą w tym trybie aż do chwili, kiedy los ostatniej potyczki jest zdecydowany, lub też kiedy w ostatnim dniu manewrów cesarz pole trzykrotnie otrąbić każe. Z reguły następuje wtedy przemowa cesarza, po której zabiera głos arcyks. Albrecht i omawia w obec zgromadzonego korpusu oficerskiego wyniki kilkudniowych ćwiczeń. Następnie sędziowie wydają opinje o zakwestjonowanych momentach strategicznych. Fmp. Beck objaśnia strategiczne strony walki, a pułkownik Fiedler podnosi najciekawsze, najbardziej pouczające jej momenty. Arcyksiążę Albrecht kieruje sam tą dyskusją i najwięcej sam ją ożywia głęboką swoją wiedzą i wielkiem doświadczeniem. W ten sposób stają się manewry prawdziwą akademją praktycznej sztuki wojennej.

Zwycięzca z pod Custozzy nie ogranicza się jednak wyłącznie do technicznego kształcenia wyższych oficerów, ale stara się nieustannie o podniesienie w armji ducha wojskowego. Wśród rozlicznych środków, jakich w tym celu używa, jest owa prawdziwie książęca gościnność, która obóz jego tak czasu wojny jak i podczas pokoju czyni rzeczywistem intellektualnem i moralnem centrum kierownictwa armji. Pod historycznym olbrzymim namiotem, w którym już na pobojowiskach włoskich i pod Custozzą cała główna kwatera Arcyksięcia znajdowała gościnne schronienie, ugaszcza Arcyksiążę dzień w dzień, rano, w południe i wieczorem nietylko jenerałów i oficerów naczelnego kierownictwa, ale i wszystkich sędziów i każdego z oficerów, który się tylko pojawi. W Deva przekroczyła raz liczba zaproszonych do stołu cyfrę 120. Pod wspomnianym olbrzymim namiotem, ustawionym w podwórzu t. zw. Preparandy (seminarjum) w Deva zastawiano stoły. Jedyną reminiscencją przykazań etykiety dworskiej przy tych podjęciach było to, że marszałek dworu Arcyksięcia Albrechta, jenerał kawalerji br. Piret, podprowadzał arcyksiążąt do ich miejsc i sąsiadom ich wskazywał przeznaczone im miejsca. Zresztą każdy siadał gdzie chciał, według upodobania. Arcyksiążę cieszy się niezmiernie, gdy po twardej pracy ćwiczeń wojennych, goście niepogardzają stołem i bawią się z całą koleżeńską serdecznością i swobodą, nie znającą innych granic prócz wojskowych przyzwoitości. Uczty nie trwają długo, ale wybór i obfitość nakryć zadziwia nawet w obec książęcych środków gospodarza, zwłaszcza jeżeli się weźmie na uwagę, że wszystkie potrzeby kuchni są albo z daleka sprowadzane, albo w ostatniej chwili na miejscu nabyte, a dwór arcyksiążęcy czy to w mieście czy na polu zawsze na jednej stopie utrzymany być musi.

Oczywista, że owe pokojowe bitwy nie dałyby się z taką łatwością wygrywać, gdyby nie ciche zasługi od lat trzydziestu zostającego w służbie arcyksięcia ochmistrza dworu, który tak znakomicie nim kierować umie, że arcyksiążę także i podczas tegorocznych ćwiczeń dał mu wyraz swego zadowolnienia; bo arcyksiążę wtedy tylko czuje się zupełnie szczęśliwym, jeśli nietylko na polu ćwiczeń ale i przy stole wszyscy jego goście są w jak najlepszem usposobieniu.

Atoli szybko mija ta chwila odpoczynku, gdyż natychmiast po likierze i zapaleniu cygar arcyksiążę otwiera krótkie cercle, podczas czego szybko sprzątają ze stołu i wkrótce zakładają go mapami, raportami itd. i zaraz rozpoczyna się poważna dyskusja na temat ćwiczeń.

Tak więc w obozie głównym cały dzień jest z wyjątkiem godzinki obiadowej, poświęcony wytężającej fizycznej i umysłowej pracy. Popołudniowe dyskusje nader gruntowne i szerokie trwają nierzadko do późnego wieczora i są wiernie protokołowane.

Tymczasem kancelarje naczelnego kierownictwa są w pełnym ruchu aż do późnej nocy. Sporządzają się raporty, sprawozdania, dyspozycje cesarskie i jeneralnego sztabu, rozkazy, plany itd., które następnie przedkładane są szefowi sztabu do przejrzenia i arcyksięciu do podpisu, i potem jeszcze przechodzą przez cały aparat manipulacyjny, zanim wyekspedjowane zostaną, co trwa nieraz do drugiej albo i trzeciej godziny nad ranem.

Zanim jednak rozpocznie się ta nocna robota, stół pod olbrzymim namiotem nakrywa się znowu do wieczerzy, do której zjawiają się, oprócz zwykle w głównej kwaterze bawiących arcyksiążąt Wilhelma i Rajnera, jeszcze inni dostojni goście, jak n. p. w Dewie to było, następca tronu Rudolf, arcyksiążęta Franciszek Ferdynand d'Este i Józef, w otoczeniu swych dworów.

Przy wieczerzy panuje usposobienie jeszcze weselsze i swobodniejsze, aniżeli przy obiedzie. Dzieje ubiegłego dnia dostarczają obficie tematu do pogadanki, a niejeden wypadek pobudza do szczerego śmiechu, któremu arcyksiążę nie [illegible]gania wcale, owszem, zwracając się często do najmłodszych w randze, sam rzuci tu i owdzie wesoło, żartobliwe słówko. I tak znowu wieczorem upływa godzina przy kieliszku znakomitego Villanya z piwnic książęcych i przy wybornem cygarze albo fajce. Arcyksiążę, uosobiona wstrzemięźliwość, zadowalnia się zwykle zimną przekąską, filiżanką herbaty i cygaretem. Dla gości jednak zastawiać każe wszystko, co kto lubi i nie dopuszcza, ażeby ktoś przy jego stole zadawać miał gwałt swoim ulubionym przyzwyczajeniom. Dla tego też pp. br. Hompesch (rotmistrz i poseł do Rady państwa), książę Schwarzenberg i inni palą zwykle przy stole zarzuconą dziś w towarzystwach fajkę.

W ten sposób w głównej kwaterze podczas ćwiczeń pokojowych tak samo jak niegdyś w polu wobec nieprzyjaciela, kultywuje Arcyksiążę ducha prawdziwego wojskowego koleżeństwa, który obejmując najwyższych i najniższych jest najtrwalszym kitem moralnym armji austro-węgierskiej monarchji.

KRONIKA.

Lwów, dnia 26 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Kiernica, w powiecie gródeckim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 50 zł.

Na audjencji u Najj. Pana byli onegdaj ks. biskup krakowski A. Dunajewski i radzca rządu Sawczyński.

Odznaczenie. Najj Pan udzielił radzcy rachunkowemu skarbowej dyrekcji lwowskiej, Karolowi Gracce, tytuł i charakter nadradzcy rachunkowego.

Ordynat na Przeworsku, Dr. Andrzej ks. Lubomirski, syn śp. księcia Jerzego, otrzymał od p. ministra prezydenta zaproszenie, aby jako dziedziczny członek Izby panów Rady państwa zajął swoje krzesło w tej Izbie.

Nowe urzędy podatkowe. Nowo urządzone i z dniem 1 listopada b. r. w życie wchodzące urzędy podatkowe funkcjonować będą w następujących miastach i miasteczkach: Halicz, Leżajsk, Mikulińce, Niżankowice, Peczeniżyn, Skole, Strzyżów, Zborów, Podgórze i Ustrzyki dolne. Nadto jeszcze w Krynicy i Załoźcach utworzone zostaną nowe urzędy podatkowe. Termin otwarcia obu ostatnich urzędów podatkowych nie jest jeszcze oznaczony, ale jest w każdym razie nieodległy.

Z życia towarzyskiego. Dnia 20 b. m. w Martynowie nowym, w powiecie rohatyńskim, pobłogosławił ks. biskup Puzyna związek małżeński między Antoniną, córką Włodzimierza i Felicji z ruskich kniaziów Puzynów, a panem Gustawem Horodeńskim, właścicielem dóbr w Hrubieszowskiem.

Dr. Ikałowicz, asystent prof. Strickera, niegdyś uczeń gimnazjum kołomyjskiego, otrzymał nominację na przybocznego lekarza księcia Bulgarskiego.

Z Sambora donoszą, że posłem do Sejmu wybrany został p. Edward Uderski. Na 633 głosujących otrzymał on 349 głosów. Jego kontrkandydat, p. Juljan Szemelowski, notarjusz lwowski, otrzymał tylko 265 głosów.

Walne zgromadzenie członków lwowskiego Towarzystwa spożywczego, zwołane na wczoraj, w celu rozwiązania i likwidowania Towarzystwa, nie przyszło do skutku dla braku kompletu wymaganego statutami, w myśl których drugie nadzwyczajne walne zgromadzenie odbędzie się za tydzień, to jest dnia 31 bieżącego miesiąca.

Z Wydziału krajowego. Przed kilku miesiącami podaliśmy wiadomość o wykrytych w administracji Rady pow. Nowotarskiej nieporządkach. Na skutek wyniku przeprowadzonego dochodzenia postanowił wówczas Wydział krajowy przystąpić do rozwiązania nowotarskiej Rady powiatowej. Decyzję tę powziął Wydział po głębokiem i bardzo oględnem rozważeniu sprawy, przyszedłszy do przekonania, że od dłuższego już czasu dopuszczano się tam nadużyć na szkodę powiatu. Wniosek jego Wydziału kraj. na rozwiązanie tej reprezentacji nie uzyskał dotychczas aprobaty prezydjum namiestnictwa, [illegible] Wydział kraj. Krok ten zmusił Wydział krajowy do chwycenia ostatecznego środka i wczoraj uchwalono [illegible] reprezentacji pow. nowotarskiej ze względu na zachodzące kolizje z kodeksem [illegible] prokuratorji państwa celem zarządzenia dochodzenia karnego.

Dyrekcja Poczt i Telegrafów ogłasza że na kolei żelaznej Lwowsko-Bełzkiej a mianowicie: [illegible], Zaszków, Kulików, Żółkiew, Glińsko, [illegible] Kamionka-Lipnik, Hrebenne, Lubycza i [illegible] otwarte zostały także dla telegraficznej korespondencji rządowej i prywatnej, z ograniczoną służbą dzienną.

— **Z Tarnowa** donoszą, że na sejmik [illegible] się obywatelstwa i posłowie Koziebrodzki, Langie i Sanguszko [illegible] swych [illegible]. Wniosek ks. [illegible] o środkach [illegible], o produkcji konsumcyjnym. P. Langie o przemysłowym i rękodzielniczym, jakoteż o szkolnictwie i o ustawie rybackiej. Wreszcie ks. [illegible] o melioracjach i regulacji rzek, o ustawie [illegible] na Sejmie tak zwanej grupy [illegible].

[illegible] wniosek kr. Potulickiego uchwalono jednogłośnie wotum zaufania posłom, poczem wystąpił jako kandydat do Rady Państwa p. Władysław Struszkiewicz i wypowiedział swe wyznanie polityczne, [illegible] przez wyborców przyjęte. [illegible] w głosowaniu wszystkie 50 głosów padło na p. Struszkiewicza i został on posłem z [illegible] kurji większych posiadłości do Rady Państwa w miejsce ś. p. Dzwonkowskiego.

— **Z Brodów** donoszą, że posłem z Izby handlowej do Sejmu wybrany został jednogłośnie dr. M. [illegible].

Konkurs. Rektorat Politechniki lwowskiej ogłasza konkurs do 30go listopada r. b. celem obsadzenia posady docenta dla wykładów ekonomji społecznej [illegible] prawa handlowego i wekslowego w c. k. Szkole Politechnicznej za remuneracją w kwocie 1000 zł. rocznie.

Podania o tę posadę, wystosowane do Kolegium Profesorów Szkoły Politechnicznej i zaopatrzone potrzebne dokumenta, (curriculum vitae, świadectwa, prace naukowe i t. p.) jako też w dowody [illegible] znajomości języka polskiego, należy wnieść do Rektoratu w terminie wyżej wymienionym.

Ulepszony fonograf. *Daily News* podaje następujące rozmowy swego nowo-jorskiego korespondenta z Edisonem o ulepszonym fonografach. Edison twierdzi, że wynalazek swój do tego stopnia udoskonalił, iż teraz fonografy odtwarzają [illegible] wymaganiom i nadsłowom. Pierwszych [illegible] skonstruowanych fonografów [illegible] Edison [illegible].

[illegible] fonografu nie nastręcza żadnych trudności. Jeśli n. p. ktoś zechce przyjaciel swego o czemś zawiadomić, wprawia w ruch fonograf i mówi do niego, bez zbytniego natężenia. Gdy ukończy mówić, [illegible] papieru, na który [illegible] wyryte rozmaite odciski według brzmienia słów, kartkę tę wkłada do koperty i odsyła ją pocztą do swego przyjaciela. Kartki te są trojakiej wielkości i mieszczą 1000, 2000, do 4000 słów.

Przyjaciel otrzymawszy kartkę wkłada ją do swego fonografu, wprawia go w ruch a wówczas fonograf powtórzy każde słowo przez piszącą osobę wypowiedziane. Największą korzyścią tych fonografów jest to, [illegible] odczytany. [illegible] fonograf odda głos osób mówiących z taką dokładnością, że po dźwięku można rozpoznać autora listu. Przez częste używanie konstrukcji [illegible] się nie psuje a koszta fonografów będą bardzo nieznaczne. [illegible] szybkością, z jaką były one wypowiedziane. Udoskonalony fonograf odda ogromne usługi [illegible] głównie z tego powodu, iż bardzo łatwo po[illegible]. Korespondent *Daily News* [illegible] utwory odegrane przez całą orkiestrę, [illegible] łatwością rozróżniał tony poszczególnych instrumentów.

Nadużycia w lwowskim urzędzie cłowym. Dzień w środę, drugi dzień rozprawy. Ława przysięgłych w komplecie.

Przewodniczący odczytuje drugi u szwagrowej [illegible] przytrzymany list Karpa. List ten w śledztwie [illegible] „in Liebesworte" [illegible] wysoko [illegible] osobistości. Dzisiaj Karp przyznaje się do [illegible] listu. W liście tym poleca Karp szwagrowi swemu [illegible] „złodzieje i wagabundzi", [illegible] bardzo zręczni i sprytni i prześladować [illegible]. Ale niechno ja tylko wyjdę z [illegible]. Zresztą [illegible] Rolny... [illegible] Räuber und Diebe, die gehöhren zur Ro[illegible] Compagnie." (Wesołość.) W tym to[illegible] trzy [illegible].

Karp daje wyjaśnienia tego listu. Pod „złodzieje i wagabundy" rozumiał on Szczepańskiego [illegible].

[illegible] początku [illegible] Rapporta. [illegible] otwier[illegible] naczelnik [illegible] magazynu [illegible] Karp; [illegible] ażeby [illegible] magazynu [illegible] nazwał [illegible] Gdy [illegible] słuchać [illegible] jak nie[illegible].

[illegible] badaniu, jakkolwiek niezwykle wy[illegible] wyciągnąć [illegible] Przewo[illegible] uwagę, [illegible] iż nie[illegible], ale [illegible] i t. d. [illegible] jakby [illegible] ale nie [illegible].

[illegible] aktami, że [illegible] w Wiedniu, [illegible] przez [illegible] — rze-czywistego czy rzekomego — tego momentu oskarż. Karp nie wyjaśnia. Rapp. miał stosunki z komorą od lat 30 — być może, iż ktoś mu tutaj załatwiał manipulacje cłowe. Także i tego nie umie wyświecić oskarżony, dla czego Rapp. mając we Lwowie sklep na ulicy Grodeckiej swych towarów sprowadzonych nie składał na kolei, jak to się zwykle dzieje, ale wiózł je do miasta na „Komorę" i tu dopiero cło opłacał, poczem napowrót wiózł je na Gródeckie.

Badali z kolei oskarżonego pp. sędzia Markowski i zast. prok. Heyderer. Podsądny zasłania się głównie niepamięcią i prawie nic godnego uwagi nie podaje.

Dr. Tadeusz Szydłowski zabiera głos w imieniu ławy obrońców i prosi przewodniczącego, ażeby ze względu, że sprawa jest dopiero w początkowem stadjum rozwoju, zwrócił się do ławy dziennikarskiej z prośbą o podawanie jak najobjektywniejszych sprawozdań (ogromna sensacja w sali). Dr. Szydłowski podaje, że do prośby zmusza go wczorajsze sprawozdanie *Gazety Lwowskiej*, rzekomo i dlatego zdaniem obrońcy tendencyjne, iż zawiera frazes: „Przewodniczący skonstatował sprzeczności obrony Karpa z aktami i wykazał całą nicość obrony podsądnego" itd.

Przewodniczący zastrzega z góry, że sądu o sprawozdaniach wydać nie może, bo ich nie czytał; w każdym jednak razie uprasza o przedmiotowe sprawozdania.

Następnie dr. Dulęba czyni wniosek, ażeby w celu wyświecenia wiarygodności świadka Kwaśniewskiego, zawezwać świadka Pinkasa Kalischa, który zezna, że Kwaśniewski już po całej awanturze z przytrzymaniem towarów pił w dobrej kompanji i najlepszem porozumieniu z Karpem i innymi więszanymi w tę historję.

Prokurator sprzeciwił się temu wnioskowi — trybunał powoźmie uchwałę później.

O wpół do dwunastej w południe rozpoczęło się przesłuchanie starszego kontrolora i naczelnika urzędu cłowego p. Petry'ego.

Oskarżony odpowiada z spokojem, że nie uznaje się bynajmniej winnym. We Lwowie jest naczelnikiem urzędu cłowego od lat ośmiu — poprzednio przez lat siedm sprawował tę funkcję w Podwołoczyskach. P. Petry podaje, że zadaniem jego było dbać o całość i bezpieczeństwo dochodów państwa. Jednak pobór „cła" na urzędzie cłowym, mimo jego nazwy, jest tylko najmniejszą agendą przynoszącą dochodu rocznie 50 do 60 tysięcy zł., podczas gdy inne działy kasowe w innych gałęziach administracji państwowej jak: myta rządowe, trafiki, gorzelnie, stemple, tytoń i t. p. przedstawiają obrót na miljony guldenów.

Do załatwiania poborów cłowych — personal składający się z dziesięciu osób i mający wiele innych ważniejszych czynności, jest niedostateczny.

Podsądny przedstawia szczegółowo manipulację przy ocleniu towarów, dodając, że do wydawania ich z magazynów powinien był być według ustawy osobny nadstrażnik, którego jednak nie ma we Lwowie. Klucz od magazynu głównego był pierwotnie wyłącznie u deponenta. Gdy on w r. 1885 wyjechał na urlop, zawiadywał kluczem p. Rolny, później na przemian pp. Rolny i Petry.

Ponieważ z zeznań Karpa okazuje się, że klucz ów był nie zawsze pod dobrym zamkiem, p. Petry z pewnego rodzaju tryumfatorską miną podnosi, że przed jego rządami było jeszcze gorzej, towary, akta i klucze rozrzucone były po wszystkich kątach, w ogóle wszystko było pod Bożą opieką.

Godz. 1 posiedzenie trwa dalej.

Korespondencja od Redakcji. — *WPan K. Jarosiewicz w Horodence.* Gramatyka Volapüku, opracowana w języku polskim przez p. Cz. Czyńskiego, wyszła przed tygodniem w krakowskiej drukarni Anczyca i jest do nabycia także we Lwowie we wszystkich księgarniach. Składa się ona z 3 zeszytów: Gramatyki, Ćwiczeń praktycznych i Słowniczka. Zeszyt pierwszy i trzeci kosztują po 25, drugi 20 ct., przeto wszystkie trzy razem 65 ct. Wobec tego uważamy za zbyteczne podawać tytuły niemieckich dziełek volapükowych i zalecamy WPanu gramatykę Czyńskiego, jako zupełnie celowi odpowiadającą.

Korespondencja od Administracji. *WPan K. w Znaimie, w Morawji.* Przepraszamy za mylny adres. Nie powtórzy się tego więcej. Owych dwóch zł., o których WPan w swym liście wspomina, nie otrzymaliśmy wcale. Jeżeli one były w owym liście niefrankowanym, to zapewne przepadły, bo my listów niefrankowanych nie przyjmujemy; zaś list WPana, wzywający nas do przyjęcia owego niefrankowanego listu, przyszedł we 24 godzin później, a więc wtedy, kiedy już tamten list zwróciliśmy poczcie, jako nieopłacony.

Literatura i Sztuka.

* **Niezapominajka** z Wystawy krakowskiej. Pod takim tytułem wydał p. W. Chaberski w Krakowie szereg humorystycznych obrazków, przedrzeźniających dzieła Sztuki i okazy gospodarcze na Wystawie krakowskiej. Niektóre ryciny są pełne humoru.

* **Konkurs na sztukę ludową,** ogłosiła redakcja warszawskiego *Echa teatralnego.* Nie krępując autorów w żadnym kierunku ani treścią ani kolorytem sztuki, zastrzega sobie redakcja zachowanie następujących warunków:

1) Sztuka powinna być spektaklową tj. powinna zapełnić cały wieczór, obejmować zatem ma od trzech do sześciu aktów, łącznie z obrazami i zmianami, a nadto odpowiadać wymaganiom cenzuralnym.

2) Sztuka językiem swym, treścią i tendencją, trafiać powinna do duszy publiczności mniej wykształconej, stanowiącej przeważnie audytorjum teatrów ogródkowych. Forma sztuki: — dramat ludowy z podkładem stosunków rzemieślniczych, melodramat tendencyjny, komedjo-opera, obraz ze śpiewami i tańcami — pozostawia się w zupełności wyborowi piszących.

3) Pożądanem byłoby wprowadzenie do sztuki pierwiastku efektownej malowniczości, któryby, kształcąc zmysł estetyczny widzów z teatrem nie obeznanych, umożliwiał zarazem wystawienie sztuki na scenach mniej zasobnych.

4) Wszelkie przeróbki z powieści, nowel i dramatów, stanowczo się wyłączają.

Manuskrypta nadsyłać należy do redakcji *Echa* i mają one być zaopatrzone tą samą dewizą jak dołączona koperta zawierająca nazwisko autora. Termin do nadsyłania utworów oznaczono po dzień 15 maja 1888 r. o godz. 12 w południe. Nagroda za najlepszą sztukę, posiadającą prócz zalet artystycznych także cechy sceniczności 300 rs.

Nadesłane utwory ocenione będą przez komitet, w skład którego weszli pp. dr. Piotr Chmielowski, Teodor Jeske-Choiński, Adolf Dygasiński, Felicjan Faleński, Marjan Gawalewicz, Aleksander Głowacki (Bolesław Prus), Kazimierz Kaszewski. Józef Kotarbiński, Wincenty Rapacki, Jan Tatarkiewicz, Kazimierz Zalewski, oraz ze strony redakcji *Echa*, Aleksander Rajchman.

Rozmaitości.

— **Dowcipny autograf.** Książe Metternich, który, jak wiadomo, był właścicielem Johannisbergu i jego wspaniałych winnic, zbierał zapamiętale autografy. Z pomiędzy wybitniejszych pisarzy francuskich brakowało mu tylko jeszcze autografu akademika Juljusza Janin; zwrócił się tedy do niego listownie z prośbą o nadesłanie mu kilku własnoręcznie napisanych wierszy. Znakomity felietonista, nie namyślając się długo, przesłał księciu bilecik następującej treści: „Reçu de son Altesse le prince Metternich cent bouteilles de vin de Johannisbergu. I. Janin". (Otrzymałem od jego wysokości księcia Metternicha sto butelek wina z Johannisberg. J. Janin). Metternich uśmiał się serdecznie i nie omieszkał dowcipnego pomysłu Janina wynagrodzić 100 butelkami słynnego wina reńskiego.

— **Manja** zakładania się ogarnęła w Anglji nietylko koła arystokratyczne lecz także i fryzjerskie.

W ubiegły czwartek założył się londyński balwierz p. Teddy Wik o 35 funtów szterlingów i srebrny medal, że w 60 minutach ogoli 50 osób bez zadraśnięcia.

Zakład się odbył wobec wielkiej liczby ciekawych, którzy stawiali znaczne sumy bądź za bądź przeciw fryzjerowi. Zręczny balwierz ogolił w 59 minutach 77 osób, a więc o 27 więcej jak się założył. Dumny ze swego powodzenia wystosował p. Wik odezwę do cyrulików całego świata, wzywając do następującego zakładu:

„Nagrodę 50 — 100 ft. szter. i srebrny medal otrzyma najzręczniejszy cyrulik, który ostrzyże 12 osób i ogoli 20 osób, potem zaś z zawiązanemi oczyma ogoli dodatkowo jeszcze 6 osób. Gdy z tego zadania się wywiąże ma jedną ręką ogolić 12 osób nie pomagając sobie wcale ręką drugą. Kto najprędzej to uskuteczni, ten zostanie ogłoszony zwycięzcą."

Śmiałych golarzy ubiegających się o 100 funt. szter. znajdzie się wielu — lecz czy się znajdzie jaki głupiec, który zechce się golić u cyrulika z zawiązanemi oczami! to jeszcze pytanie.

— **Na wszystko jest rada.** X. zmuszony jest wysłać depeszę do miejscowości oddalonej o trzy mile od stacji telegraficznej. — Będzie to kosztowało pana sześć złr. gdyż trzeba opłacić posłańca, objaśnia go urzędnik. — Ha! jeżeli tak, to zapłacę tylko za telegram, a napiszę jednocześnie do mego przyjaciela, żeby tam kogo po niego posłał."

— **Prawda.** A. Powiedz mi pan, dla czego prawdę tak rzadko widać na scenie?

B. Ponieważ prawda nie jest malowaną.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 10 do 17 października rb. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych następujące:

Zarazę pyskową i racicową u bydła w Ratynie i Konkolnikach (pow. rohatyński), w Dołżce (pow. doliński), w Uziuie i Ubrynowie dolnym (pow. stanisławowski), w Mierowie (pow. kamionecki), w Rożnie wielkiem (pow. kossowski), w Czołhanach i Zaklu (pow. doliński), w Szlachcińcach (p. tarnopolski).

Świerzb u koni w Łozinie (pow. gródecki).

Zarazę wąglikową w Jaryczowie (p. lwowski).

Ospę owczą w Chmieliskach (pow. skałacki), w Koszlakach (pow. zbarazki).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa u bydła w Jezierzanach i Jezierzankach (pow. borszczowski), w Kołodziejówce (pow. stanisławowski), w Bołszowcach (pow. rohatyński), w Hryniowcach i Niżniowie (pow. tłumacki), w Zalesiu (pow. czortkowski), w Ostrze (pow. buczacki), w Myszkowie (pow. zaleszczycki).

Zaraza wąglikowa w Ryczowie (p. wadowicki), w Batyczach (pow. przemyski).

= **Środek przeciwko poceniu się rąk.** Wszystkim wiadomo, jak przykrem bywa dotknięcie wilgotnej, spotniałej ręki. W wielu nawet osobach wywołuje to obrzydzenie. Jeżeli jednak dla osób otaczających jest to rzeczą nieprzyjemną, cóż mówić o osobie, dotkniętej tą skłonnością. Przedmioty, które bierze do rąk, pokrywają się potem, ręka jest wskutek parowania ciągle zimna i t. p. Pocenie się rąk, a osobliwie dłoni, ma często za przyczynę chorobę wewnętrzną, częstokroć jednak występuje u osób zupełnie zdrowych. Dla tych ostatnich podajemy poniższy środek. 1 gram czystego ałunu *(alumen purum)*, oraz 2 gramy taniny rozpuszczamy w kwarcie wody; rostwór ten zlewamy do flaszeczki i dodajemy do niego 4 gramy węglanu magnezu (*magnesia carbonica*). Płyn dobrze skłócony przed użyciem wcieramy w dłonie przed udaniem się na spoczynek i staramy się prędko go osuszyć. Jeżeli pocenie się rąk rozwinięte jest w wyższym stopniu, w takim razie zamiast rostworu używać należy proszku, składającego się z pół grama sproszkowanego ałunu 3/4 grama tanniny, 4 gr. talku, oraz 3 gram. węglanu magnezji. Proszku tego używać przed udaniem się na spoczynek do posypywania spotniałej dłoni, w pierwszych zaś dniach nawet kilka razy dziennie.

= **Targ zbożowy w Krakowie.** D. 25 paźdz. Na dzisiejszym targu na Kleparzu usposobienie było wogóle stałe, ceny jednak nie doznały dalszego polepszenia, gdyż odpowiednio do szczupłych dowozów i pokup ogranicza się prawie wyłącznie do potrzeb miejscowych.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.25 do 7.80, za żółtą 7.15 do 7.65, za czerwoną 7.25 do 7.75; za żyto 5.40 do 6.—, za jęczmień 5.25 do 6.—, za owies 4.75 do 5.25 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego dowieziono wołów galicyjskich 1155, wołów węgierskich 1500 i wołów niemieckich 1679, razem 4334 sztuk.

Płacono za woły galicyjskie po 51 do 56, osobliwe 57 do 59, wyjątkowo po 60 zł.; za węgierskie po 52 do 55, osobliwe po 56 do 58, a za niemieckie po 52 do 57, osobliwe 58 do 67 zł. za centnar metryczny mięsa.

Do Preszburga dowieziono na targ poniedziałkowy 1363 wołów.

Wiedeń 24 października.

(Z) Mdły przebieg giełdy dzisiejszej do dwóch przyczyn da się sprowadzić. Jedną z nich jest dotkliwe podrożenie gotówki, gdyż report wzrósł do 7 procent, drugą zaś niezwykła irytacja giełdy rzymskiej, gdzie wybuchł formalny krach w papierach budowlanych. Pierwsza z tych przyczyn wywarła w pierwszej linji nacisk na renty węgierskie, co jej przyszło tem łatwiej, że tymczasem znikło zupełnie dobre wrażenie zalitawskiego budżetu, z drugiej zaś strony berlińska broszura wymierzona przeciw finansom węgierskim nadwerężyła już była mocno zaufanie spekulacji. — Doniesienia z Rzymu, jakkolwiek w formie dość surowej i choć nie zawierały szczegółów wypadków tamtejszych, stanęły na przeszkodzie rozwojowi targu spekulacyjnego i sprowadziły w pierwszej linji spadek akcyj Unionbanku, bo powszechna była obawa, że kryzis rzymska nie będzie bez skutków dla filji tejże instytucji w Tryjeście. Zresztą w szeregu akcyj bankowych uległy pewnej zmianie uniony czeskie i laenderbanki, podczas gdy reszta papierów tu należących pozostała nieruchoma, podobnie jak i inne działy papierów spekulacyjnych.

Notowano:

Kredyty austr. 281·20, austro-węgierskie 286·50, uniony 211·25, anglobanki 110·25, laenderbanki 225·—, bankvereiny 91·50, ludwiki 213·25, czerniowieckie 222 25, renta wspólna 81·30, srebrna 82·60, złota austrjacka 111.80, papierowa 5% 96·20, złota węgierska 99·60, papierowa 5% 86·40, ruble 1·10 1/2.

Telegramy „Przeglądu".

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 25 października. Komisja dla podatku giełdowego rozpoczęła wczoraj wieczór szczegółową dyskusję nad projektem Dra Bilińskiego. Przy paragrafie pierwszym z wielu stron poruszono myśl podciągnięcia pod opodatkowanie giełdowego obrotu towarów, jakoteż obrotu dewizami i walutami.

Głosowanie odbędzie się na przyszłem posiedzeniu.

Londyn 25 października. W Rotherhithe, południowo-wschodniej dzielnicy Londynu, odbyła się wczoraj wieczór demonstracja radykalistów, skierowana przeciw zabranianiu politycznych zgromadzeń i ograniczeniu wolności prasy w Irlandji i Anglji. W demonstracji tej wzięło udział około 10.000 ludzi. Spokój nie był zakłóconym.

Ks. Beatrycza powiła wczoraj córkę.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 26 października. (pryw.) *) Informacja ze sfer dyplomatycznych: Wiele względów przemawia za utworzeniem nowego państwa na półwyspie Bałkańskim. Przedmiotem poufnej dyskusji jest postawienie odrębnego organizmu państwowego, złożonego z Macedonji i Albanji. Ta myśl może rychło oblec się w ciało. Rosyjscy agenci silnie agitują w tych prowincjach; Turcja gromadzi wojska, zakłada fortyfikacje, ale nie zdoła utrzymać porządku. Te prowincje będą zawsze atutem w rękach Rosji, dopóki będą w tureckiej administracji, czego dowodzi wielkie rozwielmożnienie się band arnauckich, tak już licznych, że można je uważać za wojsko. Trzeba ten atut odebrać Rosji.

Akcja ta jest skierowana z konieczności przeciw Turcji, lecz ona sama winna. Dla uspokojenia Macedonji i Albanji nakazał traktat berliński przeprowadzić reformy w duchu autonomicznym, czego Turcja dotąd nie zrobiła, ulegając w tym względzie wpływom rosyjskim.

Nowe państwo, mające zagwarantowaną neutralność, byłoby klinem między Serbją, Bułgarją i Grecją.

(W londyńskim *Timesie* znajdujemy niejasną wzmiankę o tej kombinacji. — Przyp. Red. *Przeglądu.*)

Berlin 26 października (pryw.) *) Z bardzo poważnego źródła dowiadują się: Spór między niemieckimi lekarzami a doktorem Mackenzie'm polega nie na różnicy zdań o naturze choroby następcy tronu, lecz wynikł z odmiennego zapatrywania na sposób leczenia. Zgodnie uznano, że narośl nie jest rakiem. lecz będzie się odnawiała ustawicznie i stawała się coraz niebezpieczniejszą. Niemieccy lekarze uznali, że należy zrobić operację z zewnątrz, która podobno nie byłaby wcale niebezpieczną. Dr. Mackenzie natomiast orzekł, że wystarczy operacja wewnętrzna, przez usta. Po sześciu miesiącach nie ma wcale stanowczego dowodu, że metoda dr. Mackenzie'go jest skuteczną, nie pod tym względem, że daje chwilową ulgę i na jakiś czas usuwa narośl, lecz pod tym względem, że nie rokuje radykalnego uleczenia choroby. Dlatego niepokój między niemieckimi lekarzami jest uzasadniony. Przemijające polepszenia zadowolnić nie mogą nikogo.

Ateny 26 października (pryw.) *) Pojawiło się nowe pismo *Aion*, organ „Związku federacyjnego państw bałkańskich". Pismo to ma propagować myśl Związku.

Bukareszt 26 października (pryw.) *) Głoszą tu z całą stanowczością, że książę bułgarski, który niebawem ruszy w podróż po kraju, przybędzie do Rumunji dla odwiedzenia króla. Celem zjazdu ma być wymiana zdań co do wspólnej obrony państw bałkańskich i naddunajskich.

W tym samym celu ks. Ferdynand zjedzie się pod Pirotem z królem serbskim.

Londyn 26 października (pryw.) *) W umowie o neutralność kanału Suezkiego zostały dwie najdrażliwsze kwestje: pasu neutralnego i straży wojskowej nad kanałem, na razie w ten sposób odroczone, że dopiero międzynarodowa komisja nadzorcza ma w tej mierze poczynić propozycje. Konferencja mocarstw dla tej sprawy zostanie dopiero wtedy zwołan, gdy już wszystkie państwa w drodze korespondencji umowę przyjmą i konferencja będzie tylko dopełnieniem formalności.

Wiedeń 26 październ. Podkomitet załatwił bez zmiany wielką liczbę paragrafów przedłożenia o podatku cukrowym po oświadczeniu ministra finansów, że przemysł nalega na rychłe załatwienie ustawy, a zmiany pociągnęłyby za sobą jedynie przewleczenie obrad.

Grac 26 października. Arcyksiążę Rudolf z małżonką udzielili wielu osobom posłuchania, poczem stosownie do programu zwiedzili miasto, w którem dostojnych gości witano serdecznemi i imponującemi owacjami.

Sofja 26 października. *Biuro Reutera* donosi: Jednę z tych osób, które mają urządzić zamach na życie księcia, Stambułowa i Naczewicza, uwięziono w Warnie. Spodziewają się tu niebawem poczynić ważne odkrycia.

Paryż 26 października. Zwalczając żądanie nagłości dla wniosku Cuneo-Dornano, rzekł minister Rouvier, że sprawa Caffarela znajduje się w stadjum dochodzenia sądowego, a zatem interwencja parlamentarna jest nie na miejscu. — Pomimo tego izba posłów uchwaliła nagłość 379 głosami przeciw 155.

Prezes parlamentarnej grupy bonapartystów otrzymał list od ks. Wiktora Napoleona, datowany z Brukselji dnia 23 bm. Książę zaleca utrzymanie zasady odwołania się do ludu, albowiem plebiscyt uzdrowi Francją.

Turin 26 października. Na wielkim bankiecie danym dla Crispiego przez 560 wybitnych politycznie osób, miał Crispi mowę, w której, dotknąwszy spraw zagranicznych, rzekł, iż Włochy zachowują ze wszystkiemi mocarstwami stosunki przyjazne, lubo jednocześnie z niektóremi z nich znajdują się w ściśle serdecznej zażyłości,

*) Przedruk wzbroniony.

Idąc w sprawach kontynentalnych ręka w rękę ze środkowo-europejskiemi państwami, a w sprawach morskich zgodnie z Anglją, Włochy nie ścigają jednak żadnych celów, w których inne mocarstwa mogłyby dopatrzeć cokolwiek niebezpiecznego dla nich.

Nasz system przymierza nie ma na celu zaczepki, ale ochronę pokoju. Tak zwana konspiracja w Friedrichsruhe była zawiązaną tylko w myśli utrzymania pokoju. Mogą w niej wziąć udział wszystkie państwa pragnące pokoju. Na Wschodzie trzymają się Włochy sprawiedliwej polityki na korzyść autonomji ludów bałkańskich i zamierzają odnowić oraz pomnożyć związki pokojowe przez odnowienie traktatów handlowych z Austrją i Francją.

W Afryce nie prowadzą Włochy polityki awanturniczej ani zaborczej; ale dla bezpieczeństwa Włoch pragnie ustanowienia koniecznej linji demarkacyjnej między kolonją włoską a Abbisynją.

Mowę tę przyjęto z wielkiemi oznakami zadowolnienia.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 października.

Hotel Angielski: H. Harasimowicz z Rosji. M. Maier z Morawy. G. Horodyński z Królestwa Polskiego. A. Wichański z Smerekowa. L. Holzer z Flensburga. F. Opolski z Monastyrzec.

Z zbożowych targów

26 październ.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 25—7 —	6 15—6 85	6 10—6 70	6.50—7 20
Żyto	4 40—5.10	4 85—5.—	4 25—5 —	4.50—5 25
Jęczmień	4 30—5 —	3 75—5.10	4.——6.—	4.75—6 50
Owies	3·85—4 25	3 80—5.50	3.65—5.—	4 ——5 50
Groch	.——5 —	4—8 —	4.——8.—	4 75—8 50
Wyka	.——4 50	3.85—4 40	3.50—4.50	4.——4 75
Rzepak	9.75—10.—	9 50—10.50	9.——9 50	10.—10 70
Lnianka	.——	——	———	.——
Konic. czer.	35.——43	30 42 42—	22.——40	35—46 —
Konic. biała.	———	40.——48.—	37.——50.—	40—55 —
Konic. szwed.	———	———	———	———

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 60 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 26·— do 26.50 **Wiedeń** 26 październ. Pszenica od 7 60 do 7 70 Żyto od 6 20 do ·— Okowita 26 25— do —·—. **Berlin** 26 październ. Pszenica 158 — do 163 — Żyto 115.— do 123·—. Okowita 95 — do 99 10 **Peszt** 26 październ. Pszenica 7 — do 7 25 Żyto 5.80 do —·— Okowita 25 75 do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 26 październ. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 81·40 Renta wspólna srebrna 82 40 Renta 4% złota 111.80. Renta 5% papierowa 96.20. Akcje banku austro-węgierskiego 885. — Akcje austrjackie kredytowe 280.40. Funty szterlingi 125·30. Napoleondory 09·92 1/2. Marki niemieckie 61.45 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 26 października 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	213 50	216 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	221 —	224 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 50	100 50
„ „ „ 5 „ prem.	102 75	104 —
Banku krajowego 4 1/2 % w. a.	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 90	101 90
„ „ „ 4 „ „	92 50	93 50
„ „ „ 4 1/2 „	96 50	97 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2 1/2 % „	45 —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4 1/2 % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	32 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·88	5 98
Napoleondor	9·87	09·97
Półimperjał rosyjski	10·24	10·34
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 09 1/2	1·11 1/2
100 marek niemieckich	61.25	61.85

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10. 3	3.35	5 30	
„ Stanisławowa	6.36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11 06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5 20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 59 m. rano

11)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Nigdy, panie; ale jakież pan dasz wyjaśnienie?

— Ja sądzę, że pułkownik nie tyle chciał obdarować siostrzenicę, której nigdy nie widział, ile raczej dowieść swej siostrze w sposób nader uprzejmy i delikatny, że jej przebaczył, czyniąc tak wspaniały zapis jej córce. Jest to wytłumaczenie wcale odmienne od twojego, a ze stanowiska subjektywnego równie możliwe.

Tak rozwiązawszy zagadkę w sposób dla nas obu pochlebny, pan Franklin wyciągnął się na piasku jak długi, mniemając widocznie, że już sprawa załatwiona zupełnie, gdyż zapytał niedbale, czy jest jeszcze co do zrobienia w tym względzie.

Ten zwrot nagły w jego usposobieniu zadziwił mnie niewymownie. Po tylu dowodach bystrości umysłu i energji, taka ociężałość, takie lenistwo! Później dopiero dowiedziałem się od panny Racheli (która to pierwsza zauważyła) że te raptowne zmiany były skutkiem zagranicznego wychowania. Pan Franklin był naprzemian energiczny i ospały, stanowczy i chwiejny; dziś miał pogląd jasny i bystry, jutro mglisty i powolny; słowem, łączył w sobie usposobienie francuzkie, niemieckie, włoskie, a z pod tej pstrociny przeglądało zawsze w chwili stanowczej tło angielskie, jakby mówiąc: „Nieprawdaż, że nie zła maskarada? ale jeszcze i mnie znajdziecie, choć odrobinkę". Teraz, gdy mię zapytał, co należałoby jeszcze zrobić, spostrzegłem odrazu, że górę wzięło usposobienie włoskie.

— Pan musisz o tem lepiej wiedzieć odemnie — odrzekłem.

Pan Franklin leżał tak, że nic nie mógł widzieć, oprócz nieba; zdawało się że nie zrozumiał mojej odpowiedzi.

— Nie chciałbym niepokoić ciotki bez powodu, nie chciałbym także odjechać bez uprzedzenia jej o tem, co powinnaby wiedzieć. Słuchaj, Gabrjelu, krótko a węzłowato, cobyś zrobił na mojem miejscu?

— Czekałbym — rzekłem bez namysłu.

— I owszem — odparł pan Franklin — ale jak długo?

— Ponieważ djament ma być wręczony pannie Racheli w dzień jej urodzin, to jest 21-go czerwca, a dziś mamy 25 maja, więc możemy przez całe cztery tygodnie czekać i uważać, co w tym przeciągu czasu się wydarzy. Wtedy, wedle okoliczności i potrzeby, uwiadomimy milady, albo nie.

— Wybornie, Betteredge, czekajmy; ale co ja tymczasem pocznę z djamentem?

— To, co poprzednio zrobił pański ojciec. Oddaj go pan w depozyt, do banku we Frizinghall. Gdybym był na pańskiem miejscu, dosiadłbym konia i ruszył bez zwłoki.

Frizinghall jest to miasto najbliższe naszej posiadłości, a jego bank równie pewny, jak londyński.

Pan Franklin, słysząc że może tak łatwo zabezpieczyć djament, a do tego przejechać się konno, zerwał się na równe nogi i mnie dźwignął do góry bez żadnej ceremonji.

— Gabrjelu, jesteś nieoceniony! Pójdźmy co prędzej i każ mi osiodłać najlepszego konia.

Teraz przypomniał mi się dawny pan Franklin, i dawne dobre czasy! Chwała Bogu! ukazał się prawdziwy grunt angielski z pod werniksu obcej cywilizacji! Osiodłać konia... kazałbym mu dać dwanaście, całą stajnię, gdyby potrafił dosiąść wszystkich razem.

Wróciliśmy się szybkim krokiem do pałacu. Podano najdzielniejszego rumaka i pan Franklin pomknął z kopyta do Frizinghall.

Gdy tentent ucichł w dali, gdy zostałem na środku dziedzińca, omal że nie zadałem sobie pytania, czy to wszystko nie było snem tylko.

ROZDZIAŁ VII.

Nad wieczorem powróciła milady z panienką. Łatwo pojmiecie, jak się zadziwiły, gdy im oznajmiłem przybycie Pana Franklina i jego niespodzianą wycieczkę konną. Rozumie się, że zarzuciły mnie mnóstwem pytań, od których wykręciłem się nareszcie w ten sposób, że i wcześniejsze przybycie i przejażdżkę złożyłem na karb zwykłych dziwactw pana Franklina. W większym znalazłem się kłopocie, wróciwszy do swego pokoju. Penelopa, ciekawa jak wszystkie kobiety, przyszła do mnie, i podchlebiając się, całując, pieszcząc, zaczęła wypytywać się o Różannę.

Dowiedziałem się, że Różanna wróciła z przechadzki w jakiemś osobliwszem usposobieniu. To była smutna, to wesoła, ciągle pytała się o pana Franklina i dąsała się na Penelopę za to, że moja córka wyraziła swoje zdziwienie z tego nagłego zainteresowania się obcym człowiekiem.

Potem dostrzeżono, że Różanna wyszyła imię pana Franklina na swojem pudełku od roboty, a nakoniec widziano ją przed źwierciadłem patrzącą z płaczem na swoje krzywe ramię.

— Tatku — rzekła Penelopa poważnie — nie można sobie tego wytłumaczyć inaczej, jak tylko, że Różanna od pierwszego spojrzenia, zakochała się w panu Blake.

Słyszeliście może nieraz o takiej nagłej miłości u panien z wyższej sfery, pięknych, bogatych, wykształconych... ale żeby pokojówka, wychodząca z domu przytułku, brzydka i ułomna, mogła się tak ni stąd ni zowąd zakochać w gościu swojej pani!...

Uśmiałem się do łez z tego niedorzecznego przypuszczenia.

Moja wesołość niemile dotknęła Penelopę która wyraziła swoje niezadowolnienie w sposób wcale dla mnie niespodziewany.

— Tatku — rzekła łagodnie — nie myślałam nigdy, że możesz być tak okrutnym.

I wyszła.

Te słowa tak poskutkowały, jak gdyby mnie kto oblał zimną wodą; rozgniewałem się na siebie samego; stary a . . . lecz stało się. Mówmy więc o czem innem.

Wieczorem z pierwszem uderzeniem dzwonu objadowego, pan Franklin wrócił z Frizinghall. Sam zaniosłem mu ciepłą wodę, w nadziei, że czegoś nowego się dowiem, ale nic nie zaszło. Nie spotkał Indjan ani jadąc tam, ani z powrotem. Złożył djament w banku, jako „przedmiot wielkiej wartości" — i miał rewers w kieszeni. Zeszedłem nieco strapiony na dół, bo spodziewałem się czegoś ważniejszego po dniu tak pełnym wydarzeń.

Nie mogę, mimo szczerej chęci, opowiedzieć wam, jak się odbyło przywitanie pana Franklina z ciotką i kuzynką. Miałem niezmyśloną ochotę pełnić w tym dniu służbę przy stole, ale milady pozwalała na to tylko w wielkie uroczystości rodzinne i to z dwóch powodów: najprzód, że mogłaby na tem ucierpieć moja godność jako zarządzcy pałacu, w obec lokajów, powtóre, że milady, wiedząc iż jestem i tak nadto pochopny do poufałości, nie chciała mi nastręczać zbyt częstych sposobności ku temu. Dowiedziałem się jednak o niektórych szczegółach od kamerdynera i mojej córki.

Penelopa powiedziała mi, że nie pamięta panny Racheli tak ładnej, tak wytwornie ubranej i tak ożywionej, jak tego wieczora. Kamerdyner zaręczał mi, że miał nie mało kłopotu, silując połączyć w swojej usłudze pełną szacunku obojętność i względy należne panu Blake. — O zarozumiałości lokajska!

Potem słyszeliśmy, że młodzi państwo śpiewają duety. Pan Franklin nie żałował głosu, a panna Rachela przegłuszała go. Milady towarzyszyła na fortepianie. Był to koncert wcale przyjemny, dochodzący z salonu przez otwarte okna aż na taras, gdzie zgromadzona służba pełniła rolę publiczności.

Wkrótce potem zaniosłem wodę sodową i wódkę do pokoju, przeznaczonego na palenie cygar i przekonałem się, że wieczór przepędzony z panną Rachelą wybił zupełnie panu Franklinowi z głowy myśli o djamencie.

— Zachwycająca dziewczyna! Prześliczna dziewczyna!

Oto wszystko, co mogłem z niego wydobyć.

Przed północą, jak zwykle, obszedłem dom z Samuelem, kamerdynerem. Pozamykaliśmy wszystkie drzwi, z wyjątkiem wiodących na taras, poczem wyprawiłem Samuela do łóżka, a sam usiadłem w progu, aby przed pójściem na spoczynek użyć świeżego powietrza.

(C. d. n.)





Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)